

¹
[Gantowt Jan] Esbr.

920. 444

PAN SĘDZIC

CZYLI

OPOWIADANIE

O LITWIE I ŻMUDZI.

Rznij prawdę, o resztę nie pytaj.



W DRUKARNI F.-A. SAURIN.

1839.

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001018111123



T 920.444

1833

WYDZIAŁ

1833

TOWARZYSTWU

DEMOKRATYCZNEMU

POLSKIEMU.

Naglony potrzebą wspomnień mitych wygnañcowi, wspomnień o kraju, skreśliłem słów kilka o Żmudzi i Litwie. Komuż stosowniej one ofiarować, jeżeli nie Wam, Obywatele, którzy złączeni świętym węzłem, najskuteczniej dotąd pracowaliście nad sposobami wyjarznienia Polski całej i nad przyszłym jej szczęściem. Przyjmijcie tę moję nieudolną pracę, za dowód szczerych chęci podzielnia trudów Waszych na drodze, która jedna tylko pozwoli nam ujrzeć Polskę całą, wolną, niepodległą i szczęśliwą, bo demokratyczną.

BRATERSKIE POZDROWIENIE.

AUTOR.

PAN SEDZIC.

CZYLI

OPOWIADANIE O LITWIE I ŻMUDZI.

DZIAŁ PIERWSZY.

Familia szlachecka średniej klasy.

« Wiele w tym roku lnu posieliście? » pytał sąsiad przybyły do S...

« 40 purów. » (1) odpowiada najstarszy z siedmiu braci S...

« Piękne pieniądze wezmiecie. »

« Alboż nie mamy potrzeby? Widzisz panie Sedzicu (2) nas siedmiu wszystkich pod wąsem, każdemu potrzeba i konika i fraczka i surducika; każdy chce i powinien pokazać się na świat przyzwoicie; nasze siostry mają też swoje wydatki. »

(1) Pur miara do mierzenia zboża zawierająca 24 garnce warszawskie.

(2) Na Litwie i Żmudzi każdy szlachcic musi mieć urząd, i gniewałby się, gdyby go inaczej jak po urządzie nazywano; w niedostatku więc własnego tytułu, przybiera tytuł ojca swego, lub też inni mu go nadają naprzód żartem, a później doprawdy. I tak, póki nie jest żonaty syn

« Gdzie są pańskie siostry ? » pytał pan Sędzic, młodzieniec lat 23, wzrostu więcej niż sporego, twarzy przyjemnej, oczu czarnych, bystrych. »

« Są jeszcze u toalety. »

W tém chłopiec ubrany po kozacku, wynosi na jednej tacy kilka karafek wódki i jeden kieliszek (1), na drugiej dwa talerze, pełne wędliny w krążki, bułkę chleba i masło.

Pan Andrzej, młodszy brat S., zwracając mowę do gościa : « Pan Sędzic zapewne po kawie ? »

« Tak jest. »

« Połóżmy fajki, (bo wszyscy je mieli w gębie) napijmy się wódki nim śniadanie nam dadzą. »
Do Pana ! panie Sędzicu. »

« Dziękuję. »

To mówiąc, wychyla do dna, nagłym pochyleciem kieliszka, marszczy się po wypiciu, nalewa i oddaje gościowi ; ten równym sposobem wypija, nalewa i oddaje w kolej temu który był po prawej ręce. Tym sposobem obchodzi jeden kieliszek w kolej, a ostatni z kolei powiada przed

sędziogo, nazywa się sędzic, syn prezydenta prezydentowicz, i t. d. Szlachta okoliczna wszystka jest skarbnikami lub skarbnikowiczami; po ożenieniu się, wicz się odrzuca, i nazywa się prezydentem, skarbnikiem i t. p. Takim to sposobem przechodzi od pokolenia do pokolenia zabytek dumy szlacheckiej.

(1) Na Litwie i we wszystkich słowiańskich narodach, zwyczaj exystuje, pić z jednego kieliszka lub szklanki ; choroby zaraźliwe będąc mniej powszechne, nikt się nie bryzdzi dotykać ustami miejsca, które inny dotykał.

wypiciem : « a ja do flaszki , » stawia kieliszek na tacy , i łączy się do innych którzy jedzą chleb , wędlinę i świeże masło. W kilka minut , inny nalewa , przepija ; a gdy już kolej powtórną była razy ze sześć , drzwi boczne się otworzyły , i dwie siostry S... weszły do pokoju , gdzie nasi znajomi jeszcze się zatrudniali zakąską. « To siostry pańskie ? mówi z cicha pan Sędzic do najstarszego brata. »

« Tak jest. »

« Zarekomenduj mnie. »

Ten się zbliża do sióstr trzymając za lewą rękę pana Sędzica : « Rekomenduję wam mego przyjaciela pana Sędzica D.... , » który się kłania i całuje w rękę prawą starszą , a później młodszą ze sióstr ; one mu robią dyg , zanosząc prawą nogę w tył lewej. « Niech pan raczy siedzieć , » mówi starsza siostra , mająca już lat ze 30 ; młodszą lat 18 rzuciła skrycie okiem na pana Sędzica , zapłonila się jakby się wstydząc swój ciekawości , i usiadła przy siostrze. « Pan Sędzic , nasz sąsiad , bo o 4 mile tylko mieszka , a dotąd nie raczył nas nawiedzić , » rzekła starsza siostra.

« Wyznaję moję opieszałość , moje panie , i mocno ję żałuję. » Mówiąc te ostatnie słowa , patrzył na młodszą , która płonila się i zanurzała wzrok w białą chustkę , którą trzymała na kolanach. « Ale po części mogę być wymówionym ; wiedzą bowiem bracia pań , że nie ma roku jakém opuścił uniwersytet wileński. Przybywając do domu ,

wszystko dla mnie było nowém; musiałem się więc uczyć wszystkiego, uprawy roli, zasiewu i co tylko należy do gospodarstwa. Przy tém zatrudnieniu czas mi szybko upływał, tak że się nawet nie spostrzegł że byłem samotny; lecz od dziś dnia czuję że samotność będzie dla mnie ciężarem.... Łaskawi sąsiedzi (zwracając się do braci, dla pokrycia prawdziwego znaczenia ostatnich słów), pozwolą podzielać z nimi wolne momenta. »

« Czy pan myśliwy? » pytał jeden z braci.

« Nie jestem passyonowanym, ale lubię tę zabawę. »

« Masz pan psy gończe? »

« Jeszczem o tém nie myślał. »

« My mamy dwie swory młodych, które nam nie są potrzebne. Jeżeli to może zrobić panu przyjemność, ofiaruję mu imieniem nas wszystkich. » Inni bracia potwierdzili skinieniem głowy, a młodsza siostra, która dotąd nie podnosiła oczu, spojrzała wzrokiem ukontentowania na brata, który robił ofiarę panu Sędzicowi. »

« Bardzo wam dziękuję, szanowni sąsiedzi, rzekł Sędzic, » i w tém uściskał wszystkich braci.

Po rozmowie mało znaczącej, jak naprzykład, o urodzajach tegorocznych, o porze roku, starsza siostra proponowała przechadzkę w ogrodzie. Każdy z młodych ludzi zabrał swoją fajkę, i poprzedzeni przez kobiety, wyszli wszyscy do ogrodu, stykającego się z częścią domu obróconą na południe. Pod oknami był ogród kwiatowy, które-

go uprawiania dozorowały wyłącznie dwie siostry. Kilka grząd, formujących razem kolo owalne otaczało jedną środkową, tejsze formy, którą nazywają kłębem. Brzegi onych osadzone trybulką, środek zapelniony systematycznie różą, lilią, narcyzem, tulipanem, goździkami, słonecznikiem i gatunkami cybul kwitnących, takich jak Aleksander Wielki i t. p. rośliny, nowo znane w Litwie, przedstawiały razem przyjemny widok. Starsza siostra popisowała się do woli opowiadaniem pochodzenia i natury każdej z roślin; młodsza była ciągle milczącą. Z tamtąd przeszli do ogrodu fruktowego. Ulice czyste, piaskiem wysypane, dzieliły ten kwadrat przeszło dwa morgi mający, na kilka równych części. Jabłonie, grusze, zajmowały linie środkowe; czereśnie, nazywane pospolicie na Litwie trześniami, były na liniach skrajnych; brzegi zasadzone agrestem i porzeczką zamykały kwatery, a rozmaitego rodzaju warzywo rosło pod drzewami. Lasek wiśniowy był w jednym kącie ogrodu, a kanał zarybiony linami i karasiami zamykał go; dalej rozległe chmielniki kończyły ten starannie uprawny kawał ziemi, obwarowany ostrokołem.

« Gust uprawy ogrodów, powiada pan Sędzic, nie dawno się zjawił na Litwie. Winniśmy go po części naszej niewoli politycznej, w której rząd rosyjski nas trzyma. Dawniej szlachta litewska zajęta sejmami, sejmikami, hajdamactwem; trawiąca młodość, a często i wiek dojrzały, na dwo-

rach magnatów, nie miała czasu zajmować się gospodarstwem, ani uprawą ogrodów, która jest ośłodzeniem chwil. Pod tym względem niewola nam przynosi korzyść. I w ogólności nawet, żeby nie ta myśl rozdzierająca serce, że byt ojczyzny jest zniszczony, ledwobym nie błogosławił dzieła jej morderców; bo prawdziwie mówiąc, wolność jaka exystowała przed przyłączeniem Litwy do Rosyi, była gorszą od największej niewoli. Było to prawdziwe: *kto silniejszy ten lepszy*. Kilku ludzi złośliwych plądrowało całą Litwę i Żmudz z dobranemi bandami.... »

« Niech pan Sędzie zatrzyma się, rzekła z cicha starsza siostra; oto nasz stary stryj który nadstawia ucha; aktor dramatu, który pan opisujesz, stronnik i chwalcza czasów dawniejszych, nie przebaczyłby nigdy, gdyby słyszał źle mówiących o czasach jego młodości... »

« Niech wasza kontynuje swoją piękną piosnkę, rzekł starzec ośmdziesięcio letni czerstwy i silny, który przychodził od strony gdzie ule z pszczołami stały; ja słyszałem coś wasza bredził. I cóż, to lepiej jest teraz za moskali? Tego zapewne waszeciny ojciec nie powiedział. Panie świeć nad jego duszą; był to człowiek jakich rzadko, człowiek de jure et de hajda. Pamiętał on owe czasy złotej wolności, kiedy to mospaneńku człowiek był wolny jak ryba w wodzie. Nie było podatku, ani e-
xekucyi, ani panów asesorów, ani panów sprawników; szarpatyna u boku, człowiek nie dał so-

bie grać po nosie nikomu. Nikt obcy, mospanie, nie gospodarował u mnie w domu. Gdy mój poddany zrobił coś złego, zabij chama, bo to chamskie plemię; a dzisiaj, toby zaraz śledztwo, ukazy; a nawet nie szanują klejnotu szlacheckiego; wszak ci barbarzyńcy sadzą szlacheica do kozy...

» Ale dla Boga panie Strukczaszy, niechże pan nam powie po chrześcijańsku, czy się godzi człowieka zabijać? rzekł pan Sędzic. — Jakto, chłopu chama nie wolno zabić? albożto on nie do mnie należy? czy nie powiesz mi waszeć jeszcze, że ja jego nie mogę pędzić na pańszczyznę ile mi się podoba; bo już słyszałem, że gdzieś tam filozofowie nowój daty powiedzieli, że wszyscy ludzie są równi. O bredni! o głupoto! o bezczelności! Ja szlacheic, naturalny kandydat do tronu, równy chamowi!.. »

« Ale dla czegożecie tak złe bronili waszój zło-tój wolności? rzekł Sędzic w poruszeniu; dla czegożecie wpuścili w kraj nieprzyjaciela? »

« Wpuścili, wpuścili! myśmy go sami zaprosi-li dla ocalenia swobód naszych; bo już słyszeliśmy, że jakieś złośliwe głowy knowały spisek na go-dność szlachecką; już poczynano nawet głośno mó-wić o jakimś dzikiem prawie, które miało pozwo-lić chłopom zapożywać przed sąd swoich panów. O sromoto! o niewoli! (to mówiąc starzec, tupał nogami) — Katarzyna (1), przyrzekała solennie zabezpieczyć wszystkie nasze dawniejsze prawa.

(1) Cesarzowa rosyjska.

Wybór był łatwy do zrobienia mospanie. Z jednej strony uposzedzenie, niewola w domu, hańba być ciągnionym przez chłopą przed trybunał; z drugiej, słowo wielkiej cesarzowej, wolność i szczęście. Myśmy jój uwierzyli; ale barbarzyńcy zdradzili nas mospaneńku, zajęli kraj, i wydarli swobody. Teraz prawda cham nie waży się mnie zapożywać; ale nie mogę mu więcej wyliczyć jak 25 nahajów na raz jeden; a gdybym przez najniewinniejszy przypadek, bijąc go naprzykład moją trzciną, złamał mu nogę lub rękę, a to już bieda; zaraz sąd niższy, kapitan sprawnik, śledztwo...

« Śniadanie na stole » rzekł mały kozaczek biegnąc od strony domu.

Wszyscy oprócz starego stryia, który przez kaprys właściwy starym, nie jadał z młodemi i mieszkał oddzielnie w spichrzu, ruszyli się w tę stronę. Wchodząc do pokoju, znaleźli stół przykryty piękną bielizną; łyżki były cynowe, talerze z białego fajansu. Starsza siostra zajęła miejsce środkowe w końcu stołu, młodsza była po jój lewej, a pan Sędzic po prawej stronie; inni zabrali inne miejsca. Szynka, polędwica i półgęski wędzone, kapusta tuszona i zrazy, były zastawione na stole. Starsza siostra czyniła honory stołu, poczynając zawsze od gościa. Wszyscy zajęci jedzeniem, zachowywali milczenie, gdy w tém wszedł wieśniak ubrany w długą czarną siermięgę, przepasany powrozem, nogi miał bez obuwia, twarz blada, wyschła, oczy zapadłe; wszystko w nim przedsta-

wiało obraz nędzy i wycieńczenia; skoro drzwi otworzył, klaniając się aż do ziemi « niech będzie pochwalony Jezus Chrystus » powiada.

« Co powiesz Pietrajtis? » pyta go się najstarszy z braci.

« Oto panie wielmożny, klaniając się raz drugi, Pan Bóg nam dał córkę, przyszedłem prosić wielmożną panienkę Wincę w kumy. » Gdy to mówił, skrobał się w głowę stojąc przy drzwiach.

» Ja przyrzekłam dawno twojej żonie, rzekła młodsza z sióstr, i nie odmawiam ci tego; z kim będą stała? czy masz już kuma? »

« Nie, wielmożna panienko, i jeszcze się uklonił po swojemu, ale jeżeli pani łaska, może pani będziesz prosić tego panicza, który jest tutaj, a którego ja nie znam. »

« Jeżeli takie będzie życzenie tej pani, ja ci nie odmawiam, mój dobry człowieku, tej chrześcijańskiej posługi, odpowiedział pan Sędzic. Kiedy chcesz chrzczyć twoje dziecko? »

« Jutro wielmożny panie. »

» Od pani teraz zależy zaspokoić tego dobrego człeka. Czy życzy pani stać ze mną w kumy? »

« Z największą ochotą » odpowiedziała płoniąc się i spuszczać oczy nasza niewinna dziewica. »

« Więc do jutra, mój kochany; po śniadaniu będziemy u ciebie z panienką. »

Wieśniak się sklonił aż do ziemi, i mówiąc zwyczajne « niech będzie pochwalony Jezus Chrystus » wyszedł zadowolony.



Sér żmudzki zakończył śniadanie naszych biesiadników; po czém każdy wstając, przeżegnał się, szeptał coś z cicha i znowu się przeżegnał. Pan Sędzic ucałował ręce obu sióstr, a z męszczyznami się ucałował w twarz. Nudny zwyczaj dziękowania po objedzie, który jeszcze exystuje na Litwie.

« Antek, przynieś piwa » zawołał najstarszy z braci. Mały kozaczek wyniósł na tacy duży dzban napełniony napojem i jedną szklankę.

« Zapalmy fajki » rzekł któryś z gospodarzy, i wszyscy się jęli do téj roboty. Chłopiec przyniósł zapaloną świecę i postawił ją na małym kątowym stoliku, gdzie leżała wielka puszka pełna tytoniu.

Do pana, panie Sędzicu, dziękuję; do ciebie bracie, dziękuję; były słowa powtarzane, gdy szklanka przechodziła z rąk do rąk i wypróżniała się.

« Powiem wam szanowni sąsiedzi, żeście sławni w okolicy z wyrabiania lnu i wielkiej onego wyprzedaży, » rzekł Sędzic; chciałbym się od was nauczyć téj sztuki. Jest to jedyny przedmiot, który się w tym czasie najłatwiej spienięża. Pozwólcie więc, że was będę nudził mojami pytaniami. Ile pada siemienia na morg zwyczajny 300 prętowy? »

« Pur jeden, rzekł starszy brat, jeżeli ziemia jest tłusta, pięć sieków (1) na chudszy; bo len się też krzewi jak i inne zboże. »

« Wiele trzeba robotnika do zebrania jednego morga? »

(1) Siek 1/4 pura.

« Dziesięciu dobrych zerwie , pięciu oczesze , pięciu innych namoczy w dzień jeden , co czyni 20 na dzień. Ale siejąc wiele jak my robimy , dla oszczędzenia rąk , piętnastu robi wszystko ; skoro len jest oczesany i związany , wszyscy razem idą moczyć. Bywa często i prawie zawsze , że nie skończą téj roboty aż o drugiej w nocy ; ale cóż to znaczy , chłop jest do tego aby nie dospał. »

« Jak to nie dospał? rzekł pan Sędzic zadziwiony; alboż nazajutrz ci sami wstają do dnia? »

« Czasem się i nie kładą , ale cóż to znaczy? »

« Ach łaskawy sąsiedzie , ja się z tobą nie zgadzam. Ja uważam chłopą za człowieka. Człowiek każdy potrzebuje wczasu , tak jak pokarmu i odzienia. »

« Uniwersytet łeb mu zakręcił , szeptał z cicha młodszы brat S... do stojącego obok siebie. Piękny to będzie gospodarz , jeżeli on chłopą ma za człowieka!.. »

« Ale pieniądze , pieniądze panie Sędzicu! »

« Mniejsza o nie , jeżeli się ich trzeba dorabiac ofiarą krwi istot nam podobnych. »

« On oszalał , szeptał zawsze młodszы. »

« Opuśćmy to , rzekł Sędzic a kontynuujmy — powiedzieliśmy , że 20 robotnika , zbierze i namoczy morg lnu ; ile potrzeba do wyciągnięcia z wody? »

« Pięciu. »

« Do rozestania? »

« Dwunastu. »

« Do zebrania po rozesłaniu? »

« Dwunastu. »

« Do wytarcia? »

« Dwudziestu pięciu. »

« Do wytrzepania? »

« Dwudziestu. »

« W ogóle więc 94 dni roboczych do wyrobienia jakiej ilości pienki? »

« Jednego bierkowca z pięciuset funtów, »

« Który przynosi dostawiony do Rygi... »

« Czterdzieści, do czterdziestu pięciu rubli srebrem. »

« Ale słyszałem, że wycieranie i trzepanie jest bardzo szkodliwe zdrowiu, że pył i kurz który wychodzi ze lnu, osiada na piersi. »

« To prawda, odezwała się młodsza siostra; w roku przeszłym, Bartłomiej gospodarz pierwszej chaty od dworu, umarł z tego, pomimo moich starań i mojej siostry, a kilku innych dostało takiej ciężkości na piersiach, że dzisiaj jeszcze ledwo mówić mogą. »

« I cóż to wszystko znaczy? rzekł najstarszy z braci, śmiejąc się na całe gardło, że jeden chłop umrze, albo że inni mówić nie mogą; alboż im mowa na co potrzebna? Ale pieniądze, pieniądze, bez których dom nasz liczny upaśćby musiał. Któżby chciał na nas wejrzeć? któżby chciał u nas bywać? gdybyśmy nie mieli w co się przyodzierać i przywożenie gości w domu? »

« Ja przypuszczam, rzekła naiwnie młodsza sio-

stra, że odtąd niczego nie będę potrzebowała co należy do toalety, teraz kiedy wiem jakim sposobem ten pieniądz przychodzi. »

« Błaźnica jesteś, rzekła z cicha starsza siostra, milczałaś lepiej. » Wszyscy bracia śmiać się do rozpuku zaczęli z młodszą siostrą, którą odtąd Wincentą zwać będziemy.

Gdy wrzawa ustala, pan Sędzic zbliżywszy się do niej, « powierzchność pani mnie nie zawiodła, rzekł jój z cicha: dusza jój odpowiada zupełnie wdziękom; niech mi wolno będzie jój podziękować imieniem ludzkości. »

« Ja nie sądzę, odpowiedziała ona też z cicha, płonąc się aż po uszy, ażeby mój postępek nic z siebie nieznaczący, zasługiwał na tyle uwagi z pańskiej strony. »

W tém nasz młodzieniec wyszedł do sieni gdzie był jego lokaj, i zrobił mu znak ręką. Ten natychmiast wyszedł z domu i udał się do stajni gdzie były konie z furmanem pana Sędzica. Gdy pan Sędzic wszedł do pokoju.

« Ale pan nie pojedziesz dzisiaj; jutro chrzciny, pocóż robić podróż niepotrzebną, rzekł najstarszy z braci. »

« Nie dałem mojej dyzpozycji na jutro, mój ekonom nie będzie wiedział co ma robić; a wiecie to sami dobrze, że dzień stracony w roboczym czasie, nie da się nigdy nagrodzić w naszym klimacie, gdzie każda robota ma swój pewny i nieodmienny zakres czasu, którego ani przedłużyć, ani

uszczuplić nie wolno, pod obawą pewnej straty. »

Gdy to mówił, cztery gniade mierzyny zaprzężone w poręcz do bryczki wyplatanéj sosnowym korzeniem, malowanéj orzechowo, zaszły przed ganek. Lokaj wszedł dla zabrania fajki i worka z tytoniem, które są nieodstępnymi towarzyszami każdego z młodych ludzi na Litwie.

« Nałóż mi ją i zapal, rzekł Sędzic do swego lokaja. Bądźcie zdrowi szanowni sąsiedzi; do zobaczenia, do jutra. » To mówiąc, całował w rękę kobiety, a w usta mężczyzny. Po ukończeniu tego prawdziwie nudnego obrzędu, wszyscy wyszli na ganek dla wypuszczenia gościa.

« Do widzenia — do widzenia, » i bryczka ruszyła.

Przebiegając krętą drogę, po brzegach której złożyły się łany zasiane lnem, nasz młody człowiek marzył. Bogata wprawdzie roślina, jedyna która ożywia nasz handel rolniczy, ale nigdy dobry gospodarz siał jej wiele nie powinien; to wycieńcza rolę i nie powraca słomy tak potrzebnej do gnojenia. A cóż dopiero mówić o biednym robotniku, ile to daje mu pracy, i jakiej jeszcze pracy połączonej z tyłu niebezpieczeństw ognia i chorób... Właściciel siejący wiele lnu, musi albo opuszczać inne roboty, albo nadużywać swoich włości... Prawda że nic mu nie przeszkadza pędzić chłopca ile mu się podoba. Rząd w to się nie miesza; prawna to nie ma żadnych... Ale błędę... jest prawo!.. ja je czuję w mojej duszy... prawo być sprawiedli-

wym... Czuję że chłop jest takim jak ja człowiekiem. Lecz? ja jego jestem właścicielem, on moją własnością... Nie! to być nie może... Człowiek własnością człowieka! jak to mi się dziko wydaje!.. Dla czegożby przyrodzenie miało do tyła upośledzić jednych, a uszczęśliwić innych ludzi? Nie, to prawo nie jest ugruntowane na prawie przyrodzenia. Jest to maxyma moskiewska (1), dzika, nieludzka, ona nie trafi nigdy do mego przekonania. Jednakże musi być jakaś przyczyna dla której chłop pracuje na swego dziedzica... A, a, a, oto ja mu daję ziemię, mieszkanie. Ta ziemia do mnie należy, więc ona powinna mi przynosić korzyść.

Tak marzył młody człowiek, którego instynkt szlachetny prowadził do odkrycia rzetelnych węzłów łączących włościanina z panem, Ale edukacja odebrana pod dyrekcją rządu takiego jak moskiewski, przywykłość i przykłady codzienne, nie pozwoliły mu posunąć rozumowania jego do stopnia prawdy, owszem jak widzimy wtrąciły na drogę sofizmu. Kontent jednakowo że znalazł, jak mu się zdawało, podstawę szukanego węzła, kontynuował dalej. Ażebym był sprawiedliwym, a nim być chcę koniecznie, powinienem ocenić ziemię, którą daję chłopu, wyciągnąć z tego procent słuszny, ocenić

(1) Niebaczny młodzieniec, nienawicią pałający ku moskalom, nie przypomina sobie, że ta maxyma jest jego dziadów; wszystko jednak co jest dzikie i nieludzkie, podług ówczesnego mniemania młodzieży, musiało pochodzić od moskali.

chłopską robocizną, i zastosować jedno do drugiego. To raz zrobione, nie powinno się nigdy odmieniać. Tak, tak, ja to muszę zrobić u siebie, i natychmiast sprowadzam komornika (geometra tak się na Litwie nazywa), wymierzam moją wieś, morguję, rozdzielam, ustanawiam równą pańszczyznę, i nigdy nie przepędzam ani dnia jednego nad to. Tak jest, ja chcę i będę sprawiedliwym. Ukontentowanie malowało się na świeżej twarzy młodzieńca, że rozwiązał kwestyą, która mu ciążyła oddawna.

Ach ten stary S... jak on mnie gniewał... jakie barbarzyńskie zasady!.. jakie dzikie myśli!.. Tak, oni byli wszyscy takimi w owych czasach. Mój ojciec był takim; u nich chłop mniej znaczył jak bydło; ich statut litewski nie karze nawet za zabicie chłopca; opłata pieniężna zwana głowszczyzną, była całą karą. O dzikości! Nie żałuję wcale że ten statut, chociaż pamiątka praw ojczystych, nie ma więcej prawomocności w sprawach kryminalnych. Jest to świadectwo żyjące barbarzyństwa naszych ojców... Ale co on mi powiedział, że szlachta zaprosiła moskali do kraju?.. A tak! konfederacja targowicka... to prawda. Oni sami ich zaprosili; a wszak to byli Polacy!.. szlachta polska! O nikczemni! o podli!.. Droga ojczyzno! dla czego miłość twoja jest tak głęboko wyryta w méj duszy? Jam ciebie nie oglądał; historia twój exystencyi, dostarcza świadectw, których wspomnienie mnie oburza. A jednak ja cię kocham, ja dałbym moją życie, aże byś ty istniała, ale nie taka jaką byłaś przed czasy.

Nie! mybyśmy dzisiaj urządzili cię inaczej. Wszyscy mieszkańcy kraju, byłiby pod protekcją prawa; chłop z pod niego nie byłby wyłączony, onby robił pańszczyznę, ale słuszną, stosowną do ziemi, która jemu jest dana; pan nie mógłby go przepędzić, byłby sąd na pana.

A ci młodzi S... ze swemi pieniżkami, konikami, ubiorami, dla których poświęcają zdrowie i życie chłopów. To mi daje naukę być oszczędnym, ażeby nie miał potrzeby być niesprawiedliwym. Tak ja nim będę, wolę sobie ująć wygod ażebym tylko nie popełnił niesłuszności. Ale ja im przebaczam. Są to młodzi ludzie którzy nie rozumują. Wyszło to z drugiej albo z trzeciej klasy, osiadło w domu, nie słuchało ani prawa Strojnowskiego, ani filozofii Gołuchowskiego...

Miłość własna, z pod której nikt nie jest wyjętym, czyniła dumnym naszego młodzieńca i nie pozwalała dorozumiewać się, że jest coś wyższego nad to, co on mógł słyszeć w uniwersytecie. Taka zaiste jest słabość ludzka.

A wszak to piękna dziewczyna ta Wincesia; jakie to piękne czarne oko, jego osada, ten skład twarzy regularny, ta białość śniegowa lica, obok brwi i włosów czarniejszych od hebanu, ta postawa pełna szlachetności i czułości...

Tak marząc, westchnienie mu się wyrwało tak mocne, że lokaj i furman siedzący na przodzie, obrócili się i patrzyli na niego z zadziwieniem.

„ Ruszaj Kazimierzu, droga równa, „ rzekł

jakby zawstydzony ; i w pół godziny konie zatrzymały się przed gankiem domu jego.

Dom pana Sędzica , jak prawie wszystkiej szlachty średniej klasy , jest to czworobok wyniesiony z drzewa jodłowego lub sosnowego , 75 do 80 stóp długi , 25 do 30 szeroki , bez piątr , obrócony frontem najczęściej na wschód ; drzwi wielkie , czasem podwójne , znajdują się we środku , przez które wchodząc do sieni , często opatrzonej dobrze , i mającej minę przedpokoju , napotykają się inne drzwi małe prowadzące do wielkiego komina który zajmując środek domu służy za kuchnię i przyjmuje lufty idące od pieców , których jest za zwyczaj trzy lub cztery , podług liczby pokoiów . Na prawo jest wielka izba , salą nazwana , służąca za jadalną i bawialną ; obok niej pokój czysty w którym stoi fortepian nazywający się na Litwie pantalonem . Gitara , skrzypce , nóry są na nim . Kanapa lub dwie , krzesła i stoliki stoją koło ściany ; z tego pokoju przechodzi się do mniejszej stancyi , w której łóżko , stolik , toaleta , dalej inny pokój równej wielkości poprzedzającemu , w którym książki , fajki , tytoń , bióro ; przeciwny koniec domu jest najczęściej urządzony na sypialnię dla gości , często też gdy są panny dorosłe lub dzieci , jeden lub dwa z pokoiów tej strony jest dla nich poświęcony .

« Ah , stary hultaju ! rzekł wchodząc do domu pan Sędzic do wyża który się karesował radośnie koło niego , niechciałeś iść za wozem , czekaj no

czekaj, » grożąc na niego palcem ; wierne zwierze tuliło się u nóg, gdy postrzegło znak pogroźki.

« Pan *** jest u nas od dwóch godzin » rzekła wchodząc stara ochmistrzyni.

« Gdzie on jest, mój *** kochany? »

« W ogrodzie, oto przybiega. »

« Jak się masz kochany ***? »

« Jak się masz drogi Józefie? » i oba padli w objęcia.

« Tyś przyrzekał mnie odwiedzić, i odwlokłeś dotąd. Ja niemogłem dłużej wytrzymać; » i uściskali się powtórnie.

« Cóż tam słyhać na waszjej świętej Żmudzi? twoi rodzice, bracia, siostry, domowi? »

« Wszystko zdrowe. »

« Wszak to już blisko roku jakeśmy się z sobą ostatni raz żegnali, powracając z uniwersytetu; prawdziwie wstydę się żem tak był opieszaly, żem cię dotąd nienawiedził, ale rzetelnie powiadam że oto raz pierwszy dzisiaj wyjechałem z domu. Kazimierzowo! obiad musi być gotowy? »

« Za kwadrans paniczu. »

« Każ pośpieszyć, jeść nam chce się bardzo, bo i ty *** musisz być głodny. No cóż, opowiadaj jak przepędzasz twoje chwile w domu? czém się trudnisz? czy zajmuje cię gospodarstwo? »

« Ojciec nasz niém się trudni; a wiedzieć musisz, że ze starymi nie łatwo się młodym pogodzić w rzeczy gospodarstwa; dla tego też ja się staram jak najmniej w nie mieszać. Czytanie jest mojem

główném zatrudnieniem , ale i z téj strony mam wiele biędy. Naprzód ojciec , tak jak wszyscy starzy , będąc najgorzej uprzedzony o książkach , nudzi mnie swymi przycinkami , nazywając filozofem i t. p. Później , jaka to trudność w dostaniu książek ! W Wilnie , jeżeli co nowego drukują , to tak nędzne i błahe że nie warte czytania ; a jeżeli co przychodzi z za granicy , to jest tajoném przed okiem policyi i szpiegów. Będąc niedawno w Rosiennach , napadłem u jednego adwokata na dzieło Volneja pod tytułem : *Rozwaliny Narodów* ; ale czy wiesz jaka to była edycja ? był to rękopism kopijowany własną adwokata ręką⁽¹⁾. Drugie dzieło które też u niego znalazłem , *Spowiedź J. J. Rousseau*, wydobyte gdzieś z pod dachu , tak jest stare i spróchniałe , że lękając się aby się nie rozsypało muszę kopijować. Więć jak widzisz , dla braku książek dnie moje przepędzam nie najprzyjemniej. Polowanie mnie rozrywa czasem ; ale lękając się aby się nie przemieniło w pasyę , która czyni nieznośnymi tych których opanuje , jak to zaobserwowałem na wielu , używam go jak najrzadziej. »

« A sąsiedztwo ? »

« Są to po największej części poczciwi ludzie , ale jaka z nimi zabawa ? Kieliszek i szklanka , rozmowa o rzeczach które mnie zająć nie mogą ; a jak poczną ci bając o najbliższej rzeczy , to przedłużają powtarzając toż samo godzin kilka. Dla te-

(1) Dzieła zakazane będąc rzadkie na Litwie , wiele jest osób które kopijują skoro tylko dostaną jakie dzieło.

go też unikam jak mogę ich nudzącego na zabój towarzystwa ; i jeżeli gdzie bywam , to robię dla kobiet , w których jest zawsze więcej żywości i dowcipu ; w nich nawet głupstwo ma swoją przyjemność , jeżeli jest ozdobione pięknymi oczami . »

« Wszystko co powiadasz , kochany *** , jest wielką prawdą , i ja czuję ją mocno ; ale ponieważ nie w naszej jest mocy odmienić , starajmy się czczość tę zapełnić zatrudnieniem takim któreby nas przywiązało do siebie ; i tak u mnie gospodarstwo jest tém szczęśliwie znalezioném zatrudnieniem . Ono zajmując mnie wszystkie chwile , nie pozwala się nudzić . Ty powinieneś wybrać do twego gustu... »

« Ale powiedź jakie ? Ojciec mój chce ażebym był adwokatem . Sądząc podług tego com widział w Wilnie , kiedy chodząc na kurs prawa musiałem bywać na sądach i stykać się z bliska z adwokatami , jakież mogę mieć wyobrażenie o tym stanie ? Naprzód w naszym kraju , jeżeli są jakie prawa , to ich istnienie więcej szkodzi niż pomaga sprawiedliwości . Statut litewski , prawo dzikie i niehumanitarne w rzeczach kryminalnych , nieodpowiednie potrzebom wieku w rzeczach cywilnych , będące jednak obowiązującym w téj ostatniej gałęzi , daje tyle wybiegów i wykręctw , że strona mająca słuszność , ale słabsza , nigdy nie dójdzie sprawiedliwości . Mocniejszy przeciwnie może przez akcesorya i apelacye od każdego wyroku , prawnie przedłużyć ostateczny do lat 50. , jak widzimy tego co-

dzienne przykłady; adwersarz jego wyniszczony na majątku, musi być złapanym w którejkolwiek instancji przez dekret zaoczny, i nie mogąc dalej popierać procesu, oddać swoje mienie (jeżeli mu jeszcze pozostaje jakie) za koszta i expensa. Lecz przypuściwszy nawet że strona sprawiedliwa otrzyma dekret prawomocny, wojenny gubernator, rząd guberski, może ukazem swoim wstrzymać o-nego exekucją do czasu nieograniczonego. A w tych trybunałach azyatyckiego wynalazku, sprawiedliwość się waży ze złotem; dziś kto zapłaci otrzyma jeden ukaz, jutro przeciwnik da więcej i będzie miał inny w brew przeciwny pierwszemu: nawet są zdarzenia, że w jednym dniu otrzymywano pięć lub sześć przeciwnych jedne drugim. Z drugiej strony korupcyja powszechna robi to, że adwokat z talentem największym i ze sprawą najszlachetniejszą, jeżeli nie jest połączony familijnie lub związkiem sejmikowym z panami sędziami, niech się nie spodziewa wygrać swojej sprawy, jeżeli broniący przeciwniej strony lub sama strona ma ten nad nim awantaż. Z jednego złego wynika inne. I tak ten biedak, pragnący zrobić sobie jakąkolwiek wziętość, musi nagradzać brak związków, nieszczemnym upokorzeniem, nadskakiwaniem, pohlebstwem, a często kubanem; co z czasem zamienia się w nałóg. Kilku takich, a ich jest zawsze połowa w każdej palestrze, zaraza przez codzienne stykanie się, innych swych współtowarzyszów; i z tąd to pochodzi że ta klasa jest niktze

mna, spodlona. Niedokładność prawa rodzi w nich mniemanie o nieistnieniu sprawiedliwości, a bezkarność której są pewni, prowadzi do najbrudniejszych wykretów. Nie ma sprawiedliwości, więc nie ma i sprawiedliwej sprawy; dla tego oni nie czyniąc wyboru, każdej bronąć gotowi; a gdy widoczność bije w oczy, rzucają się do najśmieszniejszych matactw, lub dają rozgrzeszenie swoim klientom, przez wyszukane sofizmata, na dopełnienie najnikczemniejszej ze zbrodni, krzywoprzysięstwa. Nie, kochany Józefie, ja nie mogę być adwokatem, przez bojaźń zarazy; człowiek z najmocniejszym charakterem może uleść pod mocą codziennych przykładów, i przez stykanie się z ludźmi zepsutymi.

» Być żołnierzem, do tego czuję gust i ochotę; ale w jakim wojsku? czy w rosyjskiem, dla powiększenia szeregów nikczemnego żołdactwa i wykonywania woli okrutnego tyrana, który zabił naszą ojczyznę i nas trzyma w swych żelaznych szponach; a do innego, nawet polskiego, nam Litwinom zaciągnąć się nie wolno. Być księdzem? ale tu trzeba albo być głupim, aby wierzyć wszystkim śmiesznościom napisanym w poświęcanych księgach, albo falszerzem, ażeby wmawiać w innych to czemu sam nie wierzysz. Ja pierwszym już nie jestem, a drugim być nie mogę.»

« Pójdźmy do stołu, rzekł pan Sędzic. Napijmy się wódki na potuszenie »; i każdy wychylił do dna kieliszek stariej dwudziesto-letniej gorzałki.

Barszcz z naci burakowej, nazywającej się bo-
twiną, zaprawny gałkami, w którym rura woło-
wa wyglądała wierzchem wazy fajansowej, pieczeń
cielecia i legumina, stanowiły obiad dwóch przy-
jaciół. Kawał sera holenderskiego był na deser,
przy którym butelka wina węgierskiego wypró-
żnioną została.

« Powiedziałbym ci rzecz jedną, rzekł pan Sę-
dzic, ale się boję, bo ty który ważysz rzecz każdą
na szali, żartować ze mnie będziesz. »

« Cóż takiego? »

« Oto moje pierwsze wydalenie się z domu
skutkowało diabelnie — rozkochałem się. »

« W kim? »

« W Wincencie S... O! gdybyś ją widział, ręczę
żebyś się nie mógł oprzeć tylu wdziękom. Nie mó-
wiłem z nią jak słów parę, więc nie mogę sądzić
o jej rozsądku; ale jak mi powiadano, że będąc
wychowaną przez swą ciotkę w Wilkomierzu, była
6 lat na pensyi. Jeżeli tam korzystała z nauk, i
przy takiej piękności, jest to doskonałe stworzenie. »

« Złes mnie osądził mówiąc, że będę z ciebie
żartował. Nie myśl abym był nieczułym dla wdzię-
ków i rozsądku; ale obok tego, chciałbym jeszcze
w kobiecie którąbym kochał na żonę, aby nie
miała więcej jak lat 17 do 18, a to dla tego, aby nie
była zarazoną przesadami które panują w naszym
dzisiejszym społeczeństwie, przesadami mody i u-
rodzenia, i aby nie była bogatszą odemnie. Ten o-
statni warunek jest nieodbitnie potrzebny dla za-
chowania niepodległości mężczyzny. »

« Ona łączy to wszystko w sobie, bo co do ostatniego, nie rozumiem aby mogło się należeć wiele z podziału jednej wsi między siedmiu braci i dwie siostry. »

« Tém lepiej, staraj się zgłębić jój sposób myślenia, kochaj i żeń się. »

« Kazimierzowo! daj kawy. » Stara ochmistrzy- ni przyniosła na tacy imbryk, kilka małych garnuszków śmietanki, filiżanki, cukierniczkę; z czego młodzi ludzie urządzili tę wyborną kawę, którą tylko znaleźć można w Litwie i w ogólności w Polsce.

Młody Żmudzin wziął gitarę, na której przegrywał dumkę ukraińską, *Ja kalinuszku zbierata*, marsz frejszyca, nowe mazurki i kadryle. Pan Sędzic akordował mu na skrzypcach. Wszystkie sztuki grane przez tych młodych przyjaciół, miały cechę pośepności i melancholii; rzecz naturalna wszystkim ludom noszącym jarzmo niewoli. Polonez *Dombrowski we Włoszech*, zakończył muzykę.

« Pójdźmy koło gospodarstwa, » rzekł pan Sędzic.

Browar który był nieopodal, skierował ich kroki ku sobie.

« Oto jest podstawa naszego gospodarstwa, » rzekł Sędzic. Folwark bez browaru, jest jak ciało bez duszy; to nam robi nawóz, to tuczy małym i prawie żadnym kosztem bydło karmne. Braha nas niekosztuje, bo wódka opłaca zboże zmniejszając koszt na wywóz jego i nagradza wszystkie inne wydatki. »

« Ale powiedz mi, rzekł jego przyjaciel, dokąd wyprzedajecie wódkę? »

« Jedna jej część konsumuje się na miejscu po karczmach, a reszta wywozi się do miast powiatowych i miasteczek, i tam się wyprzedaje. »

« A Ryga, czy jej nie potrzebuje? »

« Nie. »

« A zatem ona nie wychodzi za granicę? »

« Nie, owszem zagraniczne wódki przychodzą do Rygi. »

« Więc któż spożywa to w kraju? »

« A to śmieszne pytanie? każdy kto ją pije. »

« Zaczekaj, examinujmy. Panowie jej używają mało, szlachta nieco więcej, ale z umiarkowaniem, żydzi są jeszcze umiarkowańsi od szlachty; więc chłop musi to wszystko skonsumować. Nie wiem co jest przyczyną tego pociągu jaki chłop nasz czuje do wódki; czy to że żydzi nakłaniają go przez swoje namowy, jak jest powszechne mniemanie, czy co innego, lecz to pewna, że wódka niszczy siły i dobytek chłopu, że zatrzuwa nawet plód i przeszkadza mnożeniu się. Ludność nasza, podług ostatniej statystyki, od wojny 1812 roku, w przeciągu lat 17, jeszcze nie nagrodziła strat poniesionych przez wojnę; wzrost więc jest mały, prawie stagnacya, wtenczas kiedy statystyka innych ludów, zwłaszcza Francyi, która w tejże wojnie i poprzednich najwięcej strat ponieść powinna była, pokazuje, iż jej ludność nagrodziła we troje, to jest iż milion

ubyléj ludności przez wojny, zastępuje dzisiaj trzy miliony nowéj. Skąd to pochodzi? Nieznajome mi są wprawdzie instytucje innych krajów, bo o tém nie mówią w szkołach ani w uniwersytecie; jednak o ile powziąć mogłem wiadomości z urywek gazet francuzkich 1792 roku i innych które mi przypadkowo wpadły w ręce, ludność francuzka niższych klas walczyła przeciw przywilejom, rznęła lub topiła swoją szlachtę, księży i magnatów. Więc jeżeli pozyskała swoją wolność osobistą, ta wolność ugruntowana przez prawa, może wpływać na tak nagły wzrost jéj ludności; bo to pewna, że wolność mnoży narody. Nasi chłopi nie mają tego, to prawda; lecz mnie się zdaje, że pomimo to, nie powinnyby być tak wielka różnica w mnożeniu się, gdyby do niewoli nie łączyła się jeszcze trucizna, którą oni wysysają w wódcę, przyprawianéj własnymi rękami, a sprzedawanéj na korzyść ich panów. »

Pan Sędzic patrząc na swego przyjaciela wielkimi oczami :

« Ty mnie strach sprawiasz przez twoje marzenia, ty się widzę nigdy nie odmienisz, zawsze zadumany, zawsze marzący, ty widzisz rzeczy innemi oczami jak świat cały. »

« Ale nie przerywaj mi aż skończę. Od 1815 r. choroba powiększania browarów na wjelką skalę, opanowała wszystkich posesorów i dziedziców na Litwie i Żmudzi. Wynalazek Pistoryusza, oddając przysługę handlowi w krajach dobrze urządzonych,

staje się plagą w naszym. Każdy dziedzic i dzierżawca, stara się wypalić na wódkę całe swoje zboże, swoich chłopów, a często nawet zakupuje skąd inąd, nie zostawując jak tylko na potrzeby do nowego żniwa. Nieurodzaj wypadnie, wszystkie spichrze mają wódki dosyć, a zboża nic, albo bardzo mało. I tak, rok 1826 (1) głodny, sprząając krocie ludności chłopskiej i żydowskiej wymarłej z głodu, pokazał dobroć spekulacyj browarowych. Byłoby powinnością rządu, wglądać w te nadużycia szlachty; ale co to moskałowi szkodzi, że zginie kilka set tysięcy Lachów. Panowanie nad nimi gruntuje się przez to, on na to miejsce zawojuje kilka milionów Persów lub Czerkasów, i ludność państwa nie zmniejszy się. A nasza szlachta, aby miała za co kupić kocz lub faeton, aby miała czém forsować na sejmikach, za co balować i stroić się, gotowa poświęcić ludność wsi całych, dzika i niebaczną na własną nawet stratę, bo któż na nią będzie pracował? «

« Dosyć Janie, dosyć. Ty mnie rozdzierając serce, wrywasz najważniejsze projekta ekonomiczne; zawsze jednak ty miałeś zemną racyą, i podobno ją zawsze mieć będziesz. Ja chciałem urządzić mój browar, ażeby w nim na tydzień wypalano ośmdziesiąt purów zboża, ale teraz poprzestanę na dwudziestu; to nie będzie za wiele. Oj pamiętam ja do

(1) Nie był to rok 1826, lecz 1823. Autor pozwolił sobie chybić nieco w dacie.

brze ten rok 1826, kiedym powrócił na święta wielkanocne do domu, serce mi się jeszcze krwawi gdy wspomnę, cała ludność, starce, kobiety, dzieci w pół żyjący, opuchli od głodu, bo już kilka tygodni żyli kilku łyżkami putry na dzień (1), przyczołgali się do dworu wołając o chleb; w spichrzu nie było jak na wyżywienie do nowego żniwa czeladzi dworniej, resztę mój opiekun który natenczas zarządzał wsią, był wyprzedał wcześniej, i to, jak przypominam do browaru pana M... Więc skąd tu wziąć zboża na wyżywienie całej wsi, ze sto ośmdziesiąt przeszło osób złożonej, przez cztery miesiące? Żaden z sąsiadów nie sprzedaje, każdy potrzebuje; czulsi dziedzice posyłałi do Rygi i tam płacili po dwadzieścia złotych pur tego samego zboża, które w jesieni wyprzedali po cztery. Ja to samo uczyniłem; ale wielu było takich i prawie większa połowa, że wysłałi swoich włościan na żebranie; do kogo? do innych którzy nie mieli chleba. Więc cóż się stało? Oto ci nieszczęśliwi, póki mieli siły, żywili się korą drzewa, korzeniami, a później umierali. »

Tak rozmawiając dwaj młodzieńce, obesli już byli wszystkie inne zabudowania, stajnie, obory, stodoły, które będąc próżne w tej porze roku, nie mogły zatrzymać ich uwagi. Gdy wrócili do domu, « Kazimierzowo, co masz na podwieczorek? pytał pan Sędzic swój staręj ochmistryni. »

(2) Garsć mąki rzucona w wiadro wody, i tak gotowana.

« Parę kurcząt pieczonych do sałaty. »

« Dawaj je tu » i każdy zjadł jedno kurczę.

Czytelnik znający obyczaje kraju naszego, nie zadziwi się wcale, że osoby téj historyi tak często zaopatrują żołądki swoje w pokarmy. Nie wiem czy to klimat, czy zwyczaj zamieniony w nałóg sprawia, że na Litwie szlachcic dostatni, nie ma w dniu dwóch godzin wolnych od jedzenia i picia, a przecie nie czuje nigdy niestrawności. Ale prawda, on ma chłopą, który za niego i za siebie znosi wieczną dyetę. Jakoż gdy się szlachcic przebudza, przynoszą mu kawę do łóżka najczęściej; za godzinę pije gorzałkę lub likiery, je wędliny, świeże masło, i t. p.; wkrótce śniadanie, które trwa godzin dwie, czasem więcéj; dalej piwo przy fajce; później obiad, później podwieczorek, dalej kawa raz drugi, później herbata, wieczerza, a po niej poncz lub krupnik do poduszki. I tak, podług téj reguły, dwaj młodzi przyjaciele, mieli jeszcze kilka operacyj do odbycia w tym dniu, z czego się też uisćili przykładnie.

« Jutro rano, ja jadę do S..., rzekł Sędzic do Żmudzina, gdzie przyrzekłem trzymać do chrztu z Wincentą dziecko jednego chłopą. Chcesz ty jechać ze mną? »

« Gdyby nie te chrzciny, tobym pojechał; ale teraz, wy będziecie zajęci obrzędem, a ja nudzić się będę; później jdnak chciałbym, poznać twoję Wincentą; ciekawym twego gustu. »

« Ty zabawisz u mnie, spodziewam się, czas jakiś. Odeszlij konie do domu, bo ich ojciec twój potrzebować może. »

« Ja też myślałem o tém. »

DZIAŁ DRUGI.

Chata chłopska, Chrzeciny.

Gdy pan Sędzic przybył do S... zastał oczekujących go ze śniadaniem, po którym udał się z Wincentą do chałupy wieśniaka.

Mieszkania chłopskie na Litwie, były i są przedmiotem uwag i smutnych reflexyj dla przyjaciół ludzkości. Wzrok krajowców oswojony, nie dostrzega tego; lecz cudzoziemiec przybywający raz pierwszy w tę krainę, widząc te stosy drzewa i słomy bez formy, rzucone bez porządku, okopcone dymem, w pół zagrzezione w błoto, rozumiałby, że się znajduje w Ameryce, z drugiej strony Missysipi, gdzie dzicy mieszkańcy, do których jeszcze światło i kunszt przedrzeć się nie mogły, żyją w pierwsiastkowym stanie natury. Lecz gdy przebywamy więc, postrzega domy dworskie kształtne, budowane podług zasad sztuki, schludne i porządne, musi powiedzieć: tu jest gorzej jak między dzikimi, bo tam przynajmniej przy wspólnej nędzy wszyscy są równi, tu jeden tyran panuje nad mnóstwem nieszczęśliwych.

Nasz młodzieniec, nie mógł zrobić tego zasto-

sowania, bo przywykłość i edukacya, przytłumiły jego uczucia. Dusza jednak chociaż gnębiona przesądami, wydobyla się na jaw, bo wchodząc do sieni wieśniaka, mimowolne westchnienie wyrwało mu się z piersi i myślał w sobie, ach jakże oni są nieszczęśliwi!

Na progu sieni, znajomy nam wieśniak Pietrajtys, przyjął ich ukłonem swego fasonu, i otworzywszy drzwi, zapraszał do mieszkania.

Ściany i sufit zakopcone dymem, który wychodząc z ogromnego pieca, nie ma innego otworu do wydostania się z chaty, jak drzwi i okna na jedną stopę szerokie. Podłoga z ziemi, piec zajmujący czwartą część mieszkania, służący w zimie za łóżko, oto jest wszystko co stanowi mieszkanie chłopu litewskiego. Stół długi z desek nieogładzonych, ława z takichże desek, która służy za łóżko w porze letniej dla dzieci i robotników, a na które nie kładą jak swoją siermięgę za całe poślanie; jedno łóżko dla gospodarstwa domu zbite z deszczek, na którym brzemie słomy przykrytej grubą płachtą, jest całym umeblowaniem, a mnóstwo świerszczy, tarakanów i prusaków, owadu plugawego i żarłocznego, jest ozdobą ścian i pieca.

« Jak się masz Pietrajciowo? » pytała Wincenta wieśniaczki, która porodziwszy przed dwadziesto czterna tylko godzinami, już się krzątała około przyjęcia przybywających gości.

« Nie bardzom jeszcze mocna, ale przy boskiej pomocy, przyjdę do sił; » w tém wydoستاła z pod

łóżka karafkę gorzałki i czarękę, które postawiła na stole obok bułki chleba jęczmiennego, nazywającego się rogojczem, który chłopci litewscy ledwo tylko mieć mogą na festyny takie jak chrzciny i wesela, i kawał masła owoc oszczędności wielu tygodni; napiła się sama i ofiarowała Wincencie, ta przyłożyła czarękę do ust i odesłała w kolój.

« Panienska nie pije, rzekła Pietrajciowa, ale ja nie chcę nawet prosić, bo wiem, że panienskie wszystkie tego nie lubią. Nam biednym chłopkom to nic nie szkodzi, owszem jest bardzo dobre. Lecz panicz dobrodzięż, mówiąc do pana Sędzica w którego rękę była czaręka, będzie łaskaw wypić do dna; do dna paniczeńku, nie ustąpię. » Kilka sąsiadek przychodzących nawiedzić położnicę, powiększyło grono biesiadników; każda z nich przyniosła mały dar, składający się z kilku jaj, bułki rogojczy, flaszki gorzałki i t. p.

Najstarsza wiekiem kobieta we wsi, służąca za akuszerkę wszystkim będącym w położu, przyniosła na czystej poduszce pożyczonęj ze dworu, nowo narodzone dziecko, i prezentowała je przysłzłym matce i ojcu chrzesnym.

« Jak jęj dasz na imię » pytała Wincenta Pietrajciowęj.

« Dzisiaj świętęj Anny, rzekła jedna z sąsiadek, trzeba ją ochrzcić Anną. »

« Ale ona się urodziła wczoraj; wczoraj było jakieś imię męskie. Otoż na pamiątkę naszęj panienski, która jest tak dobrą dla nas wszystkich bie-

dnych chłopów, mówiła położnica, ja chcę aby się ona nazywała Wincesia. »

Bryczka pana Sędzica zaszła na podwórze chłopca, do której wsiadła Wincenta, pan Sędzic i stara akuszerka trzymająca dziecko; i tak udali się do kościoła parafialnego, leżącego ztamtąd o milę.

Cała grupa wieśniaków i wieśniaczek, stała na podworzu tak długo, aż bryczka zakryta krzakami, zniknęła z ich oczu.

Gdy wrócili do chaty, libacze wódczane tak szły rześisto, że w pół godziny, cała ta gromada ponura i milcząca przed tém, nie przedstawiała uszom jak gwar pomieszany, podobny bardzo do szczebiotania szpaków zgromadzonych w jesieni na jedno drzewo, gdzie każdy świergocze dla siebie nie uważając na inne.

Cztery wieśniaczki siedzące w końcu stołu, opowiadały wzajemnie swoje hiedy.

Pierwsza: « Ach jak my nieszczęśliwi jesteśmy! Pan Bóg widzi naszą niedołą, i jemu tylko ofiaruję wszystkie moje cierpienia. W roku przeszłym, wyhodowałam dwoje podciołków; wiecie wy dobrze co to kosztuje pracy, trosków i oszczędności; całe lato ani kropli mleka nie kosztował z nas żaden; wszyscy żyliśmy suchym barszczem, bo całe mleko potrzebne było dla cieląt. Tę wiosny, kiedy już mogły wyjść na pastwisko, nasz niegodziwy panicz zabrał je oboje do dworu, i to nie za żaden dług, bo podatki były opłacone. Możecie dorozumieć się, że my oboje nie mogliśmy wytrzymać,

ażebymy nie zapłakali. W kilkanaście dni, te cię-
łęta, przez zły dozór, zdechły we dworze. To wi-
dząc ten złośliwy panicz pan Andrzej, kazał nas
przyprować do dworu, i memu mężowi pię-
dziesiąt bizunów, a mnie trzydzieści różek wyli-
czyć, mówiąc żeśmy urzekli to dwoje bydła przez
nasz żal i płacze. Mój biedny mąż do dziś dnia nie
włada w krzyżach. » To mówiąc, lzy rzewne jej
się toczyły z oczu.

Druga, siostra pierwszój, mieszkająca we wsi
sąsiedniój, należącej do pana W... » A nam, wie-
cie dobrze, w przeszłym roku uciekł parobek,
nie mogąc wytrzymać tyranii na pańszczyźnie.
Mój mąż musiał iść na jego miejsce do dworu, i
swego pola nie mógł wyorać jak raz jeden. I tak
posiał żyto; żyto zginęło, jarzynę musieliśmy
sprzedać na podatek, słowem, od świętego Je-
rzego, zabrakło nam chleba. Pożyczyć nikt nie chce,
bo jest zakazano przez dwór. Więc trzeba iść po
chleb do dworu. O mój Boże! o mój Boże! oto już
trzeci miesiąc jak go bierzemy. Co niedziela, ja lub
mój mąż musimy iść do dworu, i co niedziela, jak
wiecie same, dają nam po garncu na osobę żyta ber-
lowego (1), i dziesięć plag (2). Ja chciałam często za-

(1) Żyto berłowe nazywa się to, z którego tylko wygra-
biona sroma, a plewa i oście zostawione ze zbożem. Z ta-
kiego żyta, po największej części, chłopci litewscy robią
chleb. Rzadkie, i bardzo rzadkie są wsie, gdzie jedzą
chleb czysty.

(2) Ażeby przyzwyczaić chłopów do oszczędności, zwy-

stąpić mego męża i iść za niego do dworu po chleb i po plagi; ale i to nam jest zabroniono. Trzeba ażeby jednej niedzieli szedł on, a drugiej ja. » Tu łkania przerwały jej mowę.

Trzecia: » Wyście jeszcze szczęśliwsze od nas, bo przynajmniej nikt u was nie choruje. Ale w naszej chacie, wiecie że to czysty lazaret. Naszych troje dzieci, parobek, dziewczka i pastuch, to wszystko jest chore od czterech miesięcy. Nie mając kogo posłać na pańszczyznę, musimy iść sami, i to jak wiecie co dzień, oprócz niedzieli. Ja powróciwszy wieczorem, muszę palić w piecu, ugotować barszczu na jutro, opatrzyć chorych. Mój biedny mąż mnie pomaga. To nam zajmuje aż do drugich kurów (1). I tak, od czterech miesięcy, nie mamy spoczynku, bo wstawać musimy przededniem. Nasze pole stoi odłogiem, jarzyny nawet nie posialiśmy; a ci biedni chorzy dawnoby już poumierali, gdyby nie ta dobra panienska Wincesia, która pół dnia trawi w naszej chacie dla ich opatrywania, i im przynosi pokryjomu, dobrego chleba, kawałek mięsa, i jakieś lekarstwa. O jaka to dobra ta panienska! daj Boże jej szczęścia, i wszystkiego czego sama życzy. W przeszłą sobotę, kiedyśmy po całotygodniowej pracy i po niespaniu nocy całej, bo naszymczasem jest dawać po kilka plag przychodzącym do dworu po chleb. To należy do dobrej ekonomiki.

(1) Chłop litewski, który nie ma wyobrażenia o zegarku i o godzinach, liczy czas we dnie na poranek, południe, podwieczorek, a noc od piania kurów.

sze jedno dziecko było umierające, mój mąż i ja zapóźnili się byli przyjść na pańszczyznę, średni panicz chciał nam wyliczyć plagi; ta biedna panienska rzuciła się na mego męża, który już był położony na ziemi, i tak, zakrywając go swoim ciałem, uwolniła nas oboje od plag. Panie! daj jej za to dobrego męża. »

Czwarta, której wzrok ponury, oko obłąkane, twarz lubo młoda jeszcze, lecz nacechowana smutkiem i rozpaczą, malowały jej stan duszy okropny; « Tak, rzekła, im wolno mieć mężów tym paniom, tym szlachciankom; one mogą być pewne, że śmierć tylko ich rozłączy z nimi; ale nam nieszczęśliwym i tego nie wolno! Ja wiem jakem kochała mego Jakóba. Wszystkie biedy, wszystkie troski i nędze, były dla mnie przyjemne obok niego; żyliśmy jak dwa gołębie przez trzy lata; czwartego roku, jakiś niegodziwy człowiek oskarżył go we dworze, że on źle miał mówić o paniczach. W jesieni, złapano mego kochanego męża, okuto go w łańcuchy jak złoczyńcę, trzymano tak okutego przez dwa miesiące, a potem jak wiecie, oddano w rekruty. Już ja go więc nie zobaczę mego anioła (1), i gdyby nie to dwoje kochanków (pokazując na swe dzieci) dawnobym się już powiesiła lub utopiła. One mnie jeszcze zatrzymują przy życiu, bo w cóżby się obróciły bezemnie? » Tak mówiąc, całowała swe dzieci, zalewając się rzewnymi łzami.

(1) Czas służby w wojsku rosyjskiem będąc 28 lata, nie ma prawie praktyki, ażeby ktokolwiek z niego powrócić.

Mężczyźni siedzący w drugim końcu stołu, opowiadali swe utrapienia ; lecz tu nie łzy, ale chęć zemsty i pogóżki przebijały się.

« O ja mu tego nigdy nie daruję, powiedział jeden (był to chłop ze wsi sąsiedniej, przybyły do swego krewnego Pietrajtysa, na chrzciny). Widzicie tę wargę rozciętą, te dwa zęby wybite. Miesiąc temu będzie, woziliśmy we dworze kamienie na fundament do budynku. Mój koń, stara szkapa, chuda jak Herod, którą mi dano w tym roku ze dworu, zamulał sobie kark ciągnąc wozy zbyt przeładowane. Postrzega to nasz pan, woła mnie na folwark, rozbiera do naga, przywiązać każe stojącego do płotu, i tak każe mi wyliczyć 25 różek w gołe plecy. Gdy te 25 razów były skończone, kazał się zatrzymać bijącym wójtowi i dziesiętnikowi, przynieść wódki, obmyć ze krwi moje plecy, i drugie 25 wyliczyć w zad ; i tak zatrzymując się cztery razy, bo powiadał że ukazy zabraniają dać więcej na raz jeden jak 25 plag, i oblewając rany wódką, doszedł aż do sta. Gdy mnie odwiązano, byłem tak słaby, że nie mogłem podług zwyczaju mu się pokłonić. On to wziął za hardość, i kijem który trzymał w ręku, rozciął mi wargę i wybił dwa zęby. Odniesiono mnie do chaty bez przytomności... O! ja mu tego nigdy nie przebaczę. »

« I cóż ty jemu zrobisz? » pytał drugi.

« Ja go zapalę szelmę, szlachcica. »

« Ty zapalisz dom, on uciecze, a później któż musi odbudować jeżeli nie chłopci? Powiększysz tylko ciężar dla twoich braci. »

« To ja go zabiję. »

• I to nie łatwo. On kiedy wyjeżdża, ma zawsze z sobą dwóch ludzi, ma fuzyą, pistolety i pałasz w wozie. Ale choćbyś i zabił, to drugi taki szelma będzie na jego miejscu. Ty sam zginiesz, i ani sobie, ani drugim pożytku nie zrobisz. »

« Dobrze mówisz kumie, nic nie można zrobić tym diabłom, powiada trzeci. Oj gdybyśmy to my sami nie byli tacy głupi jak jesteśmy, można by im coś zrobić ; mogli byśmy ich wszystkich wyrznąć lub wywieszać. Nas jest więcej jak ich; oni warci tego, ale teraz między nami samymi nie ma zgody. Są pochlebcy, są zdrajce; a potem, jak się tu porozumieć wszystkim... świat tak jest wielki... »

« I ty rozumiesz że po wyrznięciu ich wszystkich nie znajdą się inni na ich miejsce ; oni się znajdują pomiędzy nami samymi powiadał inny ; chłop nie może być bez pana , tak nam powiadają księża na ambonach , dodając : *btogostawieni cierpiący, bo ich jest królestwo niebieskie*. Cierpmy na tym świecie, a nam będzie lepiej jak naszym tyranom na tamtym. »

« Diabli tam wiedzą jak tam jest na tamtym świecie , nikt jeszcze z tamtąd nie wrócił ; ale co na tym , dołożył inny , my jesteśmy bardzo nieszczęśliwi. »

« Na frasunek , dobry trunek , powiada nasz Lejba arendarz (żyd w karczmie dzierżawiący wyszynk) i on ma rację , rzekł gospodarz domu . Do ciebie , kumie ! » i czarka obchodziła do koła.

Całe zgromadzenie tych nieszczęśliwych istot, w miarę powtarzanych libacyi, stawało się coraz huczniejsze, kobiety zaczęły piosnkę.

Pieśni Włościanek litewskich, są w ich ojczystym litewskim języku, tak jak i ich mowa. Ten język, pochodzący od dawnego letyckiego, nie ma żadnego podobieństwa z polskim. Szlachta litewska, która po złączeniu się dwóch narodów pod Władysławem Jagiełło przyjęła obyczaje i język dworu rezydującego natenczas w Krakowie, mówi językiem polskim między sobą, ale z chłopami musi używać języka litewskiego którego się uczy przez używanie.

Te pieśni są śpiewane przez trzy lub cztery razem; każda ma oddzielny ton, wyrazy są teżsame dla wszystkich, ale skrócanie zgłosek przez jedną wtenczas kiedy inna one przedłuża, i podnoszenie głosu przez jedną ze śpiewaczek w miarę jak inna opuszcza, robi z ich śpiewu gatunek nieprzerwanéj artykulacyi, markującej wybitnie takt, lecz bez harmonii i przyjemności; jest to jęczenie na różne tony.

Poezya ich pieśni jest opiewanie rozmaitych kwiatów i roślin, ich piękności, ich użytku. I tak ruta, szolwia, dzięcielina i inne, dostarczają im pieśni najpowszechniejszych; czasem pasye miłośne bywają ich przedmiotem.

Ton śpiewu męszczyzn jest przyjemniejszy, oni znają akord. Opiewają pospolicie zwyczaje narodowe, jak naprzykład: obrządki wesela, zalecanie się kochanka, zaręczyny, zbiór zboża i siana,

dożytki. Mają jedną piosnkę która przez swoje poezję i muzykę jest rozrzewniającą, traktuje nabór rekrucki; rozstawanie się nieszczęśliwego rekruta ze swoją familią i kochanką, i inne towarzyszące okoliczności, są w stanie poruszyć każdego. Ta pieśń jest ułożona dopiero po przyłączeniu Litwy do Rosyi; żadnej nie mają pieśni wojennej, ani pa-tryotycznej.

Gdy po śpiewie moment cichości nastąpił, wbiegło jedno dziecko które było na straży, donosząc że panowie kmotrzy powracają z kościoła. Cała gromada wyruszyła na ich przyjęcie.

« Nasze dziecko, Pietrajeiowo, było bardzo spokojne, rzekła Wincenta wysiadając z bryczki; ani razu nie zapłakało. » Poprzedzeni przez kmo-trów, wszyscy weszli do chaty.

Dwie służące dworskie przyniosły spory kosz na-pełniony żywnością. Pieczyste rozmaitego gatunku, biały chleb pirogiem zwany, wódki w kilku ro-dzajach, zastawione na stole przykrytym piękną bielizną, składały to co zowią piróg panny kumy.

Oczy wieśniaków i wieśniaczek, nieprzyzwycza-jone do takiego zbytku i okazałości, pożerały za-wczasu co było na stole; dzieci znajdujące się w chacie i inne przybywające podług zwyczaju na pi-róg panny kumy stawały nieruchome, mając oczy wlepione w pokarmy.

« Do ciebie, kumo! » rzekła Wincenta do Pie-trajeiowej, trzymając czarbkę słodkiej wódki.

« Dziękuję panienko. » Obie skosztowały napo-ju, i tak uczta była rozpoczętą.

W pół godziny, z owych ogromnych indyków, gęsi, kaczek, kur, prosiąt, przed tém tak rumianych i okrągłych, nie zostały jak szkielety; pieczeń cielęcą, barania i wołowa do połowy zmniejszone, a flasze gorzałki już po piątą raz się napełniały.

Wesołość była powszechna; i uszanowanie nakazywane obecnością Wincenty i pana Sędzica, utrzymywało naszych wieśniaków w obrębach przyzwoitości.

Opowiadania zdarzeń śmiesznych, dykteryjki zabawne, przycinki dowcipne, były debitowane przez starszych wiekiem lub wojażerów, takich naprzykład którzy już widzieli Wilno, Rygę, Wilkomierz i Poniewież.

« Towarzystwo tych ludzi, rzekł pan Sędzic do Wincenty siedzącej obok niego, nie tylko że nie jest nieznośne, jak to chcą niektórzy z naszych fanfaronów utrzymywać, ale nawet ma swoją przyjemność. Ich rozum prosty widzi rzeczy takimi jak są w istocie, ich zdanie o rzeczach które znają jest bardzo trafne, żarty nawet pozbawione owych napszonych przenośni, są więcj dowcipne. »

« Niech pan zapyta owego opowiadacza historii, odpowiedziała Wincenta, co on widział kiedy był w Wilnie; ale uprzedzam pana, że wszystko co będzie opowiadał, on to sam ułożył dla zabawy innych. Słuchaj Dyonizy, opowiedz temu panu zdarzenia twoje w Wilnie, jak byłeś z panem Markiem. »

« A! panienska widzę chce śmiać się z mojej głupoty; ale to nic nie znaczy. Wszyscy ludzie nie mogą być rozumni, to tylko panom wolno mieć rozum. Otoż powiem paniczowi:

» Moi panowie oddali mnie byli za furmana do pana Marka; bo on przegrawszy w karty na sejmikach swój kocz, konie, lokaja i furmana, nie miał nikogo ktoby go wywiózł z domu. Kiedy ja byłem u niego, pojechaliśmy razu jednego do Wilna; to było w tym roku kiedy wszyscy chłopci nie mieli ani kawałka chleba, i panowie nie mogąc wysiedzieć w domu, bo ich chłopci prosili o chleb, wyjeżdżali wszyscy do Wilna na tańce, na reduty, na komedye; bo podobno że panowie kiedy tańczą to nie jedzą, a kiedy panowie nie jedzą, to i chłop nie powinien jeść. Otoż kiedy byliśmy w Wilnie, zdarzyło się jednego dnia że pan Marek wygrał w karty wiele pieniędzy, bo jak powrócił do domu, liczył długo rubli, dukaty i jakieś papierki. On kiedy wygrywał, był bardzo szczodry, i tego razu dał swemu lokajowi dukata, a mnie dwa ruble na wódkę. Nazajutrz lokaj powiada mi, pójdźmy na komedye, zobaczysz tam wiele panów i pań bardzo bogatych; i poszliśmy obydwu. On mnie zaprowadził gdzieś tam wysoko, wysoko. Kiedy tam byliśmy, na dole wielkie drzwi z płótna malowanego otworzyły się same, i wiele panów, pań, panienek, lokajów, dziewcząt, wchodziło i wychodziło. Oni tam gadali, śmiali się, śpiewali, tańcowali, podobno że to było wesele.

Jeden panicz bardzo bogaty stroił koperczaki do panienek, i wszystkie panienki jego kochały; on chwalił się z tego bardzo, i nawet przed przyjacielem swoim czytał rejestr wszystkich pań i panienek z którymi on żył jak ze swemi żonami. Gdy to działo się, Pan Bóg, który widzi wszystko, rozgniewał się na tego panicza za wszystkie jego grzechy, i pozwolił diabłom wziąć jego żywego do piekła, bo widziałem na moje własne oczy jak piekło otworzyło się, diabli z niego wyskoczyli, i tego biednego panicza porwali do piekła (1). Ja wiedząc że mój Pan, pan Marek który tam nie daleko siedział, lubił także koperczaki stroić do pań i panienek, krzychałem na niego z całej siły: *Panie Marku uciekajmy, bo tu będzie i nam nie dobrze.* I sam zbiegłem z góry jak kula, i przybiegłszy do domu schowałem się w stajni pod jaśle.

« Nazajutrz pan Marek gniewał się na mnie za to, że jego wołałem po imieniu; ale widząc że ja jeszcze trząsałem się od strachu, nie bił mnie ten raz; lecz innego dnia, to straszne odebrałem cięgi. »

« Jednego poranku pan Marek kazał mi zaprząć konie do drążek. Kiedy konie były zaprzężone, wyjechaliśmy do miasta; on komenderował to na prawo, to na lewo, bo ja nie znałem jeszcze ulic. Kiedy już ujechaliśmy z ćwierć mili od domu, ja jednym razem podnoszę oczy do góry i po-

(1) Sztuka Don Juan.

strzegam ołtarz Najświętszej Panny, księdzka przy nim, i słyszę organy; widoczna rzecz że wjechaliśmy do kościoła. Ja co prędkiej zawracać konie, pan Marek nie pozwalać, łajać mnie i bić w kark. Ja pomyślałem sobie, starszy pan Bóg niż pan Marek; cisnąłem lejce i uciekłem co prędkiej. Ludzie którzy to widzieli, śmiali się z tego, ale ja nie uważałem i na to, uciekałem zawsze. Pan Marek był przymuszony wziąć jednego żyda za furmana, i tak powrócić do domu. Kiedy on powrócił, znalazł mnie w stajni jeszcze dyszącego ze strachu; wpadł zaraz na mnie, i biczowiskiem strasznie mi boki oblała. Później słyszałem jak opowiadał drugiemu paniczowi to zdarzenie, i zawoławszy mnie, tłumaczył, że to nie kościół ale brama, na wierzchu której była kaplica Najświętszej Panny ostrobramskiej. A kto tam mógł wiedzieć że to nie kościół? mury wysokie z oknami po obu stronach, a w końcu ołtarz, ksiądz, organy; jakże tu nie myśleć że kościół?»

Takie i tym podobne opowiadania, rozrywały gromadę biesiadującą, kiedy pan Sędzic postrzegając późną godzinę proponował Wincencie opuścić chatę wieśniaka. Zegnając się z położnicą, wcisnął jej w rękę kilka sztuk monety, podług zwyczaju starodawnego, na kupienie mydła, ażeby dziecko było białe, i dał rubla stariej akuszerce.

Oddalenie się kmotrów uczyniło naszych biesiadników wolniejszemi; każdy wynurzał swoje zdanie wychwalając dobroć Wincenty i pana Sę-

dzica, o którym słyszeli że jest dobrym dla swych włościan. O! gdyby oni wszyscy byli takimi, jakżebyśmy my ich kochali! powiadał jeden; lecz włościanin z rozciętą wargą odrzekł: « jak wy chcecie pogodzić diabłów z ludźmi, oni są przystani na ten świat, ażeby męczyli rodzaj ludzki za grzechy pierwszego ojca Adama; dla tego też oni opływają w złoto, srebro i wszystkie dostatki, a biedny człowiek nie ma jak biedę i nędzę dla siebie. O! głupi wy, głupi, jeżeli myślicie, że jest choć jeden dobry szlachcic na świecie! » i pierwszy zaintonował piosenkę, którą oni mają przeciwko szlachcie.

Szlakica, bajorica, kirpica, kamanica, dobrawica, maławica, bajorajtis, bajorajtis.

Te wyrazy, kończące każdą strofę, nie mają żadnego znaczenia; jest to tylko przedrzeźnianie polskiego języka którym mówi szlachta, lecz same strofy są napełnione tysiącem przekleństw i urągania na szlachtę.

Cała gromada nie mogła się oprzeć powabom poezji tego śpiewu i sformowała chór. Kobiety, powtarzając wyrazy kończące strofy, klaskały w ręce i tańczyły.

Po ukończonym śpiewie, dopito resztę gorzałki która była w chacie, a gdy téj zabrakło, każdy z biesiadników szedł do domu dla wzięcia, bądź to parę kur, bądź miary zboża, i z tém szedł do karczmy dla zamienienia na wódkę, z którą powracał na chrcziny.

Późna noc widziała jeszcze wszystkich tych nie-
szczęśliwych w chacie Pietrajtisa, ale połowa o-
nych leżała bez władzy, a ci którzy mogli ruszać
się, to albo się bili jedni z drugimi, albo pocze-
piani powracali do swych mieszkań.

Gdy pan Sędzic z Wincentą przybyli do domu
PP. S., jeden z braci doniósł panu Sędzicowi, iż
umysłny posłaniec od pana Marszałka X. roznosił
po sąsiedztwie listy zapraszające na jutro na polo-
wanie, i że był jeden list do pana Sędzica, który
oni zatrzymali.

« Sejmiki zbliżają się, rzekł najstarszy z braci,
nasza magnacia potrzebować nas zaczyna, i dla
tego to te inwitacye. Przez trzy lata my się im
kłaniamy, ale za to przez miesiąc lub dwa, co
każde trzy lata, oni nas fetują. Pan Sędzic nieod-
mówisz zapewne téj inwitacyi? My tam będziemy
wszyscy, bo nawet i kobiety są zaproszone; ojciec
pański był w naszym związku. »

« Starać się będę namówić mego przyjaciela
któregom zostawił w domu; i spodziewam się że
będziemy tam oba. »

Za powrotem do domu, pan Sędzic komuniko-
wał swemu przyjacielowi inwitacją pana Marszał-
ka X., i pytał czy chce się znajdować na tém po-
lowaniu przedsejnikowém. « A co to nam szkodzi,
rzekł mu jego przyjaciel; jedźmy, jeżeli nie dla
czego innego, to ażeby się naśmiać z głupstwa tych
zadrzynosów naszych magnatów. » I tak wyjazd był
udecydowany.

DZIAŁ TRZECI.

Dom Arystokraty.

Południe już było, kiedy jeszcze karety, koczki, fajetony, drążki, bryczki i kariolki, zachodziły przed ganek dworu pana Marszałka X., napelnione gośćmi różnej płci i wieku.

Stosownie do urzędu lub znaczenia i bogactw przybywającego, pan Marszałek sam lub jego officialista wychodzili na spotkanie.

Nasi dwaj młodzieńcy których bryczka trafem się w drodze zesła z koczkiem pana prezydenta V., pierwszej metadory sejmikowej, z partyi marszałka X., mieli niepospolite szczęście być przyjętymi przez pana marszałka w osobie, szczęście które zapewne winni zjechać się z panem prezydentem.

Zwyczaj tak nudny, tak jednak pospolity między szlachtą litewską całowania się w usta na przywitaniu, ustaje, skoro rzecz się ma między magnatem a szlachcicem; bo natenczas ten ostatni kontentuje się ucałować ramię a czasem łokieć tylko pierwszego, i to podług ważności łaski, jakiej potrzebuje, a magnat ledwo raczy głowę skłonić. Pan Sędzic ze swym przyjacielem, świadomi tego

ponizającego obrzędu, uniknęli go zręcznie robiąc lekki ukłon zdaleka, i powiadając swe nazwiska, bo jeszcze znani nie byli.

Gdy już salony napełnione były gośćmi, pani marszałkowa X... otoczona orszakiem swych rezydentek, weszła na pokoje i przywitała dygiem jeneralnym całe zgromadzenie.

W kilka minut, lokaj galonowany, Francuz, otwierając podwoje sali jadalnej, ogłosił śniadanie, mówiąc po francuzku: *Madame la comtesse est servie*. Wszystko się ruszyło poczepione w pary, poprzedzone przez panią marszałkową i pana prezydenta.

Ażeby nie nudził czytelnika wyliczaniem blasku i okazałości, powiem ogólnie, że bogacze Litwy nie ustępują w niczem bogaczom innych narodów w guście i przepychu. Ich salony są dekorowane sztuką najpierwszych mistrzów krajowych i zagranicznych. Ich stoły łąnią się pod ciężarem srebra, kryształów i porcelany, a kucharze sprowadzeni z Paryża i Londynu, mają z czego w kraju tak obfitym jak Litwa, zaspokoić wykwinność najtrudniejszych w gastronomii.

Pani marszałkowa, stosując się do okoliczności, była bardzo ugrzeczną, raczyła nawet kilka razy zniżyć się do przemówienia po polsku, bo jej język zwyczajny jest francuzki.

Pan marszałek trzymał nie konwersacyi i nie przestawał wyliczać dobrodziejstw, jakich Litwa doznaje pod łaskawym panowaniem najmiłościw-

szych cesarzy wszech-Rosyi; i przytoczył za przykład ostatni manifest, przez który pozwolono jest zapisywać bez sztrofu, wszystkie dusze opuszczone w ostatniej rewizyi, i który uwolnił z więzienia kilkanaście tysięcy więźni. Opowiadał z kolei okazałość koronacy najjaśniejszego pana, której on asystował, i za co był dekorowany orderem ś. Anny z brylantami.

« Jakże mnie nudzi ten głupiec swoim manifestem, rzekł z cicha Żmudzin do siedzącego obok siebie pana Sędzica; nie podobna aby już był do tego stopnia ograniczony, iżby nie znał że to jest łapka na głupich, że rząd robiąc niby łaskę, korzysta kilkanaście milionów na rok za nowo dopisane dusze (1). A toż uwolnienie więźni, jaki robi użytek? Więźnie polityczni, są wyjęci z pod tego uwolnienia, samym tylko kryminalistom łaska jest dana; więc cóż nastąpi? oto że kilkanaście tysięcy zbójców i złodziei, powiększy liczbę tych, którzy jeszcze nie byli złapani, lub byli uwolnieni za przekupstwem policyi. Ta przebrzydła arystokracya zmoskwiczała, sama chce przelać ducha swego we wszystko co się jęj dotyka. »

Oprócz podniesionego głosu pana marszałka, który wpadł był na dowodzenie o mądrości rządów

(1) Podatek wszelki w Rosyi, rozłożony jest na głowy chłopskie, szlachta zupełnie jest od niego wyjęta; lecz dziedzic którego chłopci nie są w stanie opłacić podatku, jest odpowiedzialnym za nich, i sam opłaca — rzecz która się przytrafia większej połowie dziedziców.

cesarza panującego i wszystkich jego poprzedników, usta innych zdawały się nie być stworzone jak do przyjmowania pokarmów; tak milczenie było zachowane skrupulatnie: kiedy niekiedy tylko pani marszałkowa ze swoją siostrą, przerywała ten ton jednostajny kilku wyrazami złej francuzczyzny, której była pewną, że nikt z obecnych nie rozumie.

« *Eh! que vous êtes à plaindre aujourd'hui, ma chère comtesse,* » rzekła któraś z najpoufalszych ze świty.

« *Quoi veux-tu que j'y fasse,* » odpowiedziała tanta.

« *D'être forcée à recevoir tout ce tas de nigauds.* »

« *Ah ma chère! rien que l'odeur qu'exhallet leurs habits me porte mal au cœur; mais, quoi veux-tu, je le fais par rapport à mon mari, et surtout par rapport à mon fils unique qui aura besoin d'eux(1).* »

Zmudzin z panem Sędzicem, którzy to słyszeli i rozumieli, nie mogli wstrzymać słusznego oburzenia, jakie w nich sprawiało tyle dumy i obłądy;

(1) Tłómaczenie téj rozmowy, która jest rzetelną:

« *Al jakże się lituję nad twoim dzisiejszym losem, droga Hrabini.* »

« *I cóż chcesz abym zrobiła?* »

« *Być znaglöną do przyjmowania tego tłumu chałastry!* »

« *O moja kochana! gdybys wiedziała, że smród jaki wychodzi z ich odzienia w młóści mię wprawia, ale cóż chcesz, ja to robię dla mego męża, a nadewszystko dla mego syna jedynaka, który w czasie będzie ich potrzebował.* »

postanowili więc zemścić się. Żmudzin pierwszy zaczął głośną konwersacją ze swym towarzyszem, w żmudzki języku, który nie różni się tylko dialektem od litewskiego.

Pani marszałkowa baczną na to, « panowie od granic Żmudzi? » rzekła z wyrazem nieukontentowania.

Żmudzin: « Tak jest, ja jestem nawet z głębi Żmudzi. »

Pani marszałkowa: « To dziwna że pan tak dobrze mówi po polsku; ale zawsze jednak miły jest panu jego język krajowy żmudzki. »

« *Toutes les langues sont celles des hommes, par conséquent, bonnes à s'en servir, et il n'est dû qu'aux nigauds (mówiąc te słowa z przyciskiem) de donner la préférence aux unes, au détriment des autres*(1), » odrzekł jej Żmudzin po francuzku.

« Ach ja nieszczęśliwa! *nous sommes trahies* (2), » rzekła do swojej siostry. *Qui est ce qui pouvait s'en douter?* » spazmy ją porwały, pan marszałek i cała świta pospieszili na ratunek, odniesiono do łóżka; doktor nadworny użył całej swój sztuki na otrzeźwienie.

Gdy oczy otworzyła, « zawszem mówiła temu

(1) Trómaczenie téj odpowiedzi: « Wszystkie języki są stworzone dla ludzi, azatém dobre do użycia, i dziełem jest tylko głupiej chałasty dawać wyższość jednym z poniżeniem innych. »

(2) « My jesteśmy zdradzone, któżby się mógł spodziewać! »

głupiemu memn mężowi, że bratanie się z tém szlachciurstwem wyjdzie mu zle. Co za śiniałość tego szlachciury zrobić mnie taki afront! »

Po niejakiéj pauzie, « Ale czegoż jeszcze chce więcej od tego brudu mój głupi mąż, ma wysoki urząd w gubernii, jest dekorowany, siedziałby już teraz spokojnie, mój syn jeszcze za młody do urzędu, zresztą alboż to nie ma znaczniejszych urzędów które się nabywają bez takiego trudu, albo to on nie może zostać aktualnym tajnym Sowietnikiem, później Vice-Gubernatorem, później Gubernatorem, później Senatorem?.....»

« Ale zkąd mu przyszło temu kapcanowi mówić po francuzku? Otoż to do czego doprowadza to zle urządzenie szkół i uniwersytetu; tam lada biedak może się nauczyć; czekajno, czekaj! muszę ja napisać do pana senatora Nowosilcowa, że on jeszcze zle urządził szkoły na Litwie. »

Doktor przytomny tym narzekaniom, opowiedział je później panu Sędzicowi, całując go serdecznie za trafne znalezienie się.

Pan marszałek powróciwszy do sali, dysymulował swe nieukontentowanie, składał wszystko na niedyspozycyą swojej żony, i usiłował najmocniej, ażeby rzecz nie wyszła na jaw, ażeby rozmowa jego żony, nie była wiadomą ogółowi. Zmudzin też z panem Sędzicem nie spieszyli onéj opowiadać.

Po objedzie jednak, bracia i siostry S... na ich nalegania były przymuszone przez pana Sędzica do tajemnicy. Wincenta nie mogła utaić swego poru-

szenia i proponowała siostrze i braciom wyjazd. Najstarszy brat sprzeciwił się temu mówiąc: « na przysze sejmiki, nas trzech idzie do urzędu, więc nie możemy zrywać stosunków z panem marszałkiem, bobyśmy byli odstąpieni od całej partyi, która jest mocniejszą od przeciwnej czterdziestu kreskami. Ale, ponieważ wy chcecie jechać koniecznie, weźcie z sobą brata Józefa, który jeszcze nie wotuje, a nas sześciu tu zostanie. »

Rzecz tak załatwiona, jeden z pojazdów S... i bryczka pana Sędzica zaszły przed ganek, i te pięć osób wyjechały, nie zadając sobie trudu na pożegnanie się z gospodarstwem domu.

Polowanie miało miejsce, ubito na niém mnóstwo zwierzyny różnego rodzaju; wszyscy goście bawili się przez trzy dni u pana marszałka; wiele było dotkniętych do żywego rozmową francuską pani marszałkowej i dyalogiem który doktor doniósł, a które przeszły z ust do ust pod sekretem; ale związani interesem sejmikowym, nie chcieli okazać swego nieukontentowania i przełożyli podłą dysymulacją, nad otwarte a szlachetne oburzenie.

Gdy nasi młodzi podróżujący znaleźli się na zwrocie drogi która prowadziła do domu panów S... starsza siostra kazawszy zatrzymać konie, prosiła pana Sędzica i jego przyjaciela, ażeby wstąpili do nich na moment, na co się oni nie dali długo namawiać.

Miano pić kawę w ogrodzie pod drzewami, starsza siostra była zajęta wyborem dobrej śmietanki

w młeczarni. Żmudzin wziął pod rękę Józefa S... i odprowadził go umyślnie, ażeby ułatwić swemu przyjacielowi sam na sam z Wincentą.

Pan Sędzic ofiarował ramię swoją Wincencie i tak postępowali o kroków trzydzieści za pierwszemi.

Zbliżenie dwóch ciał których serca rozumieją się, sprawia to czarujące zachwycenie które się tylko czuć, lecz nie opisać daje. Puls Wincenty bił tak mocno, że pan Sędzic mógł być policzyć każde jego uderzenie.

Po krótkim milczeniu : « Nie, droga pani, rzekł Sędzic, milczenie dłuższe byłoby nad moje siły. Od momentu jakém cię ujrzał, wszystkie moje myśli były zwrócone ku tobie ; czuję w żyłach moich pożerający ogień miłości i dłużej tać tego nie mogę... » Bicie serca gwałtowne przerwało mowę młodzieńca.

Wincenta pozbawiona prawie władzy swych członków, postępować machinalnie. Milczeli oboje czas niejaki ; westchnienie mocne wyszło z piersi Wincenty. « Byłoby ono dla mnie? » rzekł Sędzic.

« Nie nęlagaj na odpowiedź, rzekła mu drżącym głosem, ja sama nie mogę zdać sobie rachunku z moich uczuć. Od trzech dni czuję w sobie zmianę zupełną, zmianę której przedtém nigdy nie postrzegałam ; pozwól niech siebie wyexaminuję lepiej. »

Starsza siostra krzyczała z daleka : « na kawę,

na kawę! » i wszyscy zgromadzili się około okrągłego stolika, postawionego pod cieniem rozłożystej jabłoni.

Rozmowa wpadła naturalnie na zdarzenie pani marszałkowej. Oryginalny Żmudzina, tak zdefiniował na ostatku: « Śmieszne zaiste składamy społeczeństwo, my Litwini i Żmudzini, podzieleni na kasty; magnat gardzi i brzydzi się szlachcicem siódmej klasy, czyli szlachcicem wotującym, i jeżeli z nim się styka kiedy nie kiedy to dla interesu. Szlachcic wotujący lubo nienawidzi magnata, czołga się jednak nikczemnie przed nim dla interesu, a gardzi i wstydzi się szlachcica okolicznego, pojedynekowego; ten mu też odpłaca wzajemnością. Chłop przeklina sprawiedliwie tych wszystkich, i ten jeden ma największą rację. Żadnego węzła narodowego braterskiego między nami, chociaż wszyscy jesteśmy z jednego szczepu; a z tego wszystkiego, któż korzysta? oto Moskal, wspólny nieprzyjaciół... »

Kto kochał, (a gdzież jest taki coby niekochał?) wie bez mego opowiadania, jak dwaj rozkochani spoglądali na siebie, jak spuszczały oczy, jak rumienili się. Na pożegnaniu, Wincenta, na ścisnięcie ręki, odpowiedziała Sędzicowi podobnym ścisnięciem.

« O! już po mnie, rzekł Sędzic gdy byli na bryczce, kocham się do szaleństwa. »

« A ona, czy cię kocha? pytał jego przyjaciel;

słyszałem żeście coś mówili z sobą, zapewne to było oświadczenie i odpowiedź. »

« Nie wiem com bełkotał, sam tego nie czułem, i nigdybym nie mógł powtórzyć com jój mówił; nie słyszałem nawet ani słowa z jój odpowiedzi; ale czuję w duszy, ale widziałem w jój oczach, że i ona mnie kocha. »

« Ja też to spostrzegłem, szczęśliwy człowieku; cieszę się z tego i winszuję ci, bo prawdziwie powiadam że rzadko takich kobiet. »

Za powrotem do domu, pan Sędzic nie widział jak Wincentę. Wszystko u niego nazywało się Wincentą. « Zawołaj Wincentę, chcę mówić ekonomowi, » rzekł do swego lokaja; gdy ekonom przyszedł, « poszlij Wacpan kogo z tym listem do pana komornika C., on zapewne jutro przyjedzie, trzeba jemu dać tyle robotnika ile będzie potrzebował; on będzie rozmierzał, morgował i rozdziałał całą wieś. » Ekonom odszedł.

Własność miłości jest taka, że rozkochany wyszukuje jakby umyślnie powodów do trapienia siebie. I tak pan Sędzic lubo odebrał nieomyślnie dowody wzajemności, starał się jeszcze znaleźć dwuznaczność w odpowiedzi Wincenty, którą był przywiódł sobie na pamięć. Ona potrzebowała czasu do wyexeminowania swych uczuć, a może też ona kocha innego? Ta niepewność go trapiła; pisał tedy list do niej, który oddał jednemu ze swych włościan, przykazując aby nazajutrz poszedł za zmyślonym od siebie interesem do pierwszej chaty

od dworu PP. S. , i tam czekał aż zobaczy Wincentę która , spodziewał się , iż pójdzie do wsi.

Wieśniak wykonał do litery rozkaz swego pana, i w wieczór tego samego dnia jeszcze przyniósł mu odpowiedź następną :

« Tak jest , już się stało , już po mojej swobodzie. Jeżeli tęsknota , niespokojność i bezsenność są oznaką miłości , ja ją posiadam w najwyższym stopniu. To samo słońce które mnie opuściło wczoraj w wieczór w ogrodzie , zastało mnie dziś rano na ścieżce po którejśmy chodzili oboje ; ani czule narzekania , ani gniew moich siostr i brata , nie mogły mnie stamtąd oderwać noc całą. Dzisiaj , jeżeli szła do chaty Pietrajtisa , to mnie ciągnęło to , żeśmy tam byli oboje. Sądź więc teraz , okrutny , czy to ciebie czy innego Kocham ! Lituj się nad nieszczęśliwą a ciebie kochającą

Wincentę. »

« Czytaj drogi *** i ciesz się ze szczęścia twego przyjaciela, » rzekł Sędzic oddając list Żmudzino-wi. Łzy czulej radości zrosiły lica obojga przyjaciół.

DZIAŁ CZWARTY.

Przedaż Ludzi.

Nazajutrz rano, dwaj młodzi ludzie byli na drodze prowadzącej do domu Wincenty, gdy Smotrytel czyli dozorca parafialny zatrzymując ich bryczkę, oddał panu Sędzicowi list opieczętowany noszący jego adres, na którym było słowo: *pod sekretem*. Pismo to donosiło, iż w skutek najmiłościwszych ukazów, nakazany jest nabór z pięciuset dusz czterech rekrutów. Pan Sprawnik zatém obwieszcza, pod sekretem, i nakazuje wszystkim właścicielom życzącym wziąć kanton, ażeby tego samego dnia jeszcze pobrali rekrutów, i trzymali aż do czasu w którym nakazano będzie stawić się do komisji rekruckiej.

« To dobrze, » odpowiedział Sędzic Smotrytelowi po odczytaniu pisma; i z tém każdy odjechał w inną stronę.

Wchodząc do domu S., zastali na spotkaniu najstarszego brata. Ten po przywitaniu, odprowadził ich na stronę i rzekł: « Nabór rekrucki nakazany, ja otrzymałem tę wiadomość na polowaniu u pana marszałka, i natychmiast nocą przybiegłem

dla pobrania moich ptaszków, ażeby mi czasem nie uciekli. »

« Więc myślisz wziąć kanton i stawić w naturze? rzekł Sędzic, wszak jeszcze jesteś w obrębie gdzie wolno opłacić pieniędzmi (1). »

« Albo ja głupi expensować mój pieniądz wtenczas kiedy mogę go zachować, i jeszcze zyskać inny? wszak to tysiąc rubelków bumażnych przynosi. Wziąłbym nawet dwa kantony, ale nie mamy stu dusz. »

Wincenta z siostrą wyszły z bocznego pokoju. Nagły ramieniem wystąpił na wybielone niewczasem lica Wincenty, skoro ujrzała pana Sędzica. O! jakże ona była piękną w tym momencie!

Bracia S. wchodzili i wychodzili, zatrudnieni, jak widać było, ważną czynnością. Starsza siostra oddaliła się na moment do spiżarni; Wincenta sama została z gośćmi, z których Żmudzin wszedł do drugiego pokoju gdzie oglądał broń myśliwską.

« Zdrowie twoje, najdroższa Wincasio, rzekł Sędzic z cicha, siadając obok niej, niespokojnym mnie czyni; zmienionaś strasznie. »

« Gwałtowna przemiana w całym moim jestwie, której ty jesteś przyczyną, wpłynęła na to niepomalu, a dzisiaj smutek nieprzewidziany powiększa ją jeszcze. Nie wiem czy mój brat nie

(1) Żmudz cała i część Litwy będąc przyległe do granicy pruskiej, ma pozwolenie opłacać rekruta pieniędzmi, a to przez wzgląd, iż chłopcy mogą uciekać za granicę.

mógłby uniknąć tego co czyni ; nie chcę go oskarżać , ale to mi rozdziera duszę. Trzy niewinne istoty jęczą w kajdanach na folwarku , i wzywają mój pomocy , której im dać nie jestem w stanie. Jedna z nich musi stać się ofiarą i pędzić życie w oddaleniu od wszystkiego co nam jest miłym ; są to trzej włościanie z których jednego oddadzą w rekruty. »

Ton z jakim ona wywómiła te wyrazy, poruszył do żywego pana Sędzica. W moment przyszedł mu do głowy zbawienny projekt. Oddał się na folwark, gdzie znalazł dwóch braci S. dających dyspozycje do strzeżenia więźniów.

« Słuchaj sąsiedzie, rzekł do starszego, odprowadzając go na stronę. Jeden z moich gospodarzy potrzebuje parobka ; zdaje mi się że wszystko wam jedno będzie wziąć pieniądze odemnie , lub od przyłączonych do mego kantonu. Odstąp mnie jednego z tych trzech włościan których tu masz okutych. Ja ci daję za niego tysiąc rubli assygnacyjnych. »

« To się może zrobić , rzekł starszy S. , ale kwitacya będzie coś mi jeszcze kosztowała, ale przemiana skazki także. Pan Sędzic dasz mnie 1200 rubli i wybierzesz sobie najmłodszego i najtustszego. »

« Zgoda , jeden tylko warunek ażebyś nie brał kantonu. »

« Zgadzam się i na to , ale to tylko w tym na-

borze, nieprawda? » I uderzyli w dłonie na znak ukończonego targu.

Gdy weszli do pokoju : « Antek przynieś wódki, rzekł starszy S., trzeba wypić borysze (1); » i tu komunikował tonem ukontentowania tę wiadomość siostróm swoim.

Wejrzenie Wincenty rzucone na pana Sędzica, było wymowniejsze nad wszelkie oświadczenie wdzięczności. Gdy się znaleźli po jakimś czasie sam na sam : « O drogi Józefie, rzekła mu, jakiej wynagasz nagrody za twój wspaniały postęp? » wpadła mu na szyję i ucałowała serdecznie.

Rozkuto trzech więźniów. Pan Sędzic wybrał znajomego czytelnikowi Dyonizego, dawniejszego furmana pana Marka. Dwaj inni zazdrościli mu tego losu ; wszyscy jednak rzucili się do nóg pana Sędzica, błogosławiąc dzień w którym on się urodził. Ta czuła scena wycisnęła łyż patrzącym, ale nie najstarszemu bratu S., bo ten owszem chcąc utrzymać ton powagi : « Chłopie rzekł do Dyonizego, teraz należysz do tego pana, patrzaj ażebyś mu był wiernym, i wstrzymaj twój szydarczy język, którego często źle używasz przeciwko wyższemu od ciebie. »

Pan Sędzic, lubo przekonany wewnętrznie iż nie było nic nagannego w tém co uczynił, czuł

(1) Wiadomy zwyczaj wspólny wszystkim narodom picia po zawarciu targu na jarmarkach bydła, koni : ten akt nazywa się na Litwie borysze.

jednak pewny wstręt i wstyd pochodzący z należenia do sprzedaży ludzi; trapiiony tém wyszedł ze swym przyjacielem do ogrodu i komunikował mu swoje wrażenia.

« Postępek twój, rzekł Żmudzin, jest szlachetny. Uwolniłeś człowieka z pewnego nieszczęścia, będzie mu lepiej u ciebie jak u jego dawniejszych panów; więc nic nie powinieneś mieć sobie do wyrzucenia. Lecz ci z naszej szlachty którzy sprzedają, zamieniają na bydło, psy, konie, przegrywają w karty swych włościan, (a takich znajdziesz połowę;) są to monstra w mych oczach. Prawa rosyjskie same lubo dzikie okazują wstręt do podobnego handlu, i dla tego chcąc zapobiedz temu, nie pozwalają sprzedawać ludzi bez ziemi; ale gdzież nie ma wykrętów? Dziś kupisz ziemię z ludźmi, jutro odprzedasz temu samemu też samą ziemię coś kupił wczoraj, i będziesz miał w pozostałości ludzi. Barbarzyństwo to godne jest tylko rządu rosyjskiego i naszej szlachty. O! kochany Józefie, wszystko co nas otacza, nasze prawa, zwyczaje, obyczaje, aż do najdrobniejszych szczegółów pożyicia, tchnie jeszcze dzikością. Nam trzeba przemiany zupełnej, ażebyśmy mogli zapisać się w poczet ludów cywilizowanych. Ale jak do tego przyjść? jak się wyłamać z pod jarzma despotycznego i Rosyi i przesądów? To tylko czas i okoliczności odkryć potrafią. Pracować jednak nad zniszczeniem tego złego, każdy z ludzi uczciwych powinien podług swych talentów i możności. »

Po śniadaniu, pan Sędzic miał sekretną rozmowę z Wincentą, na której ona przystała ażeby prosił o jej rękę. Trudności żadnej nie było ze strony brata starszego i stryja, którzy byli głowami familii. Pan Strukczaszy odpowiedział, gdy mu komunikowano tę wiadomość: « Mospanenku, to prawda że to błazen, nie umie szanować pamięci swych dziadów, ale jednak i posiada wiesz której grunt, mospanie, rodzi samą przenię. »

Przemiana obrączek nastąpiła w obecności wszystkich, i dzień wesela udeterminowany za pięć miesięcy, ażeby dać czasu do sporządzenia wyprawy.

— 83 —

DZIAŁ PIĄTY.

Propinacya i targowe.

Przejeżdżając przez wieś pana Q... dwaj młodzi przyjaciele postrzęgli ruch niezwyčajny. Wszyscy włościanie i włościanki, szli zapłakani ku stronie karczmy, którą zajmowała środek wsi. Zbliżając się ku karczynie, ujrzeli kilka koni osiodłanych i bryczkę trzykonną, które wchodziły do stodoły. Zdzięci ciekawością, kazali furmanowi zatrzymać się przed karcznią ; z niej wyszedł znajomy panu Sędzićowi komisarz (1) pana Q... Zapytany co znaczy ten ruch , odpowiedział: « Chłopstwo téj wsi zbuntowało się, musiałem więc oderwać się od moich najważniejszych czynności, ażebym to złe ukrócił. » To rzekłszy , zapraszał aby raczyli wejść na moment do karczmy. Ciekawość widzenia co się dzieć będzie, skłoniła, iż przystali na jego żądanie.

Kilkadziesiąt osób pćci obojga włościan stojących, zajmowało stronę izby ode drzwi, formując półkole. Komisarz , ekonom, wójt i dziesiętnik , byli koło stołu , za którym usiedli pan Sędziec i

(1) Komisarz zarządzający kilku folwarkami, ma pod sobą kilku ekonomów.

Żmudzin jako spektatorowie. Żyd arędujący karczmę, jego żona i dzieci, stali koło pieca.

Pan komisarz: « Josel, (mówiąc do żyda), powiedz jak to było w przeszły czwartek? »

Josel: « Nu, pan wielmożny komisar wie, że ja trzymam propinacya i targowe téj wioski od ś. Jerego; pan wielmożny sam mi dał kontrakt. Nu ten kontrakt gada, że zaden chłop nie mozy wywozić na targ do miastecka ani zboza, ani kury, ani gięsi, ani cielęci, ani wołu; bo jak pan wielmożny komisar słusnie powiada, że chłop kiedy idzie do miastecka, to on traci czas niepotrzebnie, i prepije pieniędzy. Nu te durni chlopi, oni nie rozumieją tego jaka łaska pan im robi, oni chce koniecznie jezdzić na targi, i presłego cwartka wsystkie wyjezdza; i kiedy ja z moim zonem chciałem zatrzymać, to oni mnie nalajali, nasturchali, i pojechali. Nu, pan wielmożny komisar wie, że ja płacim dwieści rubli więćej jak drudzy, co byli przedmną. Nu, pan wielmożny komisar wie, że ja dam kawy, cukru, araku i wina, kontraktowego (1). Nu, ja nie mozym tracić. »

Komisarz: « Dosyc, dosyc, już rozumiem. » Obracając się do wójta, « a czy ogłosiles mój rozkaz tym wszystkim chamom, żeby nie jeździli na targi, ale przedawali wsystko co mają Josielowi? »

Wójt: « Ogłosilem, panie wielmożny. »

(1) Pod imieniem kontraktowego, rozumie się kuban, który rządcy dóbr wymawiają dla siebie.

Komisarz: « A to wyraźny bunt, wyraźne nieposłuszeństwo dworowi. »

Jeden z włościan: « Ale wielmożny panie, na targu płacą pięć złotych pur żyta, a Josel nam nie daje jak półtrzecia. Ja miałem jedną jałowicę do przedania, za którą wziętem ośm rubli na targu, a Josel mnie nie dawał za nią jak cztery ruble i trzy berlinki (1), i to połowę pieniędzmi, a drugą połowę wódką. »

Komisarz: « Milcz chamie bo ci połamię kości; albo to ja do ciebie gadałem? » Obracając się do wójta, « okuć zaraz tego hycła i odesłać do dworu, niech on tam posiedzi z ruski miesiąc o chlebie i o wodzie; a tym wszystkim, wacpan, panie ekonomie, wyliczysz natychmiast, mężczyznom po trzydzieści bizónów, a kobietom po dwadzieścia różg w gólkę; i jeżeli który z nich na przyszłość poważy się wywozić co na targ, to natychmiast zabrać i odesłać do dworu. Rozumiesz? »

Ekonom: « Rozumiem. »

Pan komisarz pożegnawszy pana Sędzica, wyjechał.

Żmudzin wziął na stronę ekonomia i rzekł: « będzieszże miał dosyć niegodziwości do wykonania tak dzikiego rozkazu? »

Ekonom: « Ale jak pan chcesz? bolesno mi jest bardzo, lecz straciłbym miejsce i zostałbym bez chleba. »

(1) Berlinka, znaczy 15 groszy.

Pan Sędzic który to słyszał, « jeżeli tu stracisz miejsce, ja biorę na siebie dostać inne lepsze u mego stryja, a nawet jeżeli bym tam nie dostał, będziesz u mnie mieszkał bez kosztu, aż się coś upatrzy. »

Ekonom: « Ufam słowu pańskiemu, » a obracając się do włościan szlochających, « idźcie wszyscy do chaty dziesiętnika, i tam czekajcie aż ja przyjdę. Trzeba ich wysłać ztąd, rzekł do pana Sędzica, ażeby żyd nie widział, a gdy będą u dziesiętnika, kułsłomy odbierze wszystkie plagi, które ci biedni mieli dostać. Trzeba postępować z rozumem. »

Za powrotem do domu, dwaj młodzi przyjaciele znaleźli konie przysłane przez ojca G... z listem nakazującym niezwłoczny powrót dla ważnych interesów, do których chce go użyć. Nazajutrz rano Żmudzin wyruszył, przyrzekając pisywać często.

Pan Sędzic co trzy dni prawie widywał swoją Wincentą, której wdzięki rozjaśniały za powrotem spokojności.

DZIAŁ SZÓSTY.

Nagroda zastugi wojskowej w chłopie.

W tydzień pan Sędzic odebrał od swego przyjaciela list następujący:

« O czasy! o obyczaje! My żyjemy w epoce sromoty. Mylmy się przyjacielu, utrzymując że chłop jest człowiekiem. Gdy uważam jak z nim postępują ci którzy nim rządzą, zdaje mi się że to jest zwierze, ale i nad zwierzęciem czule serce ma więcej litości. Mieszkam od dni kilku w naszym powiatowym mieście, za rozkazem ojca, dla interesów familijnych. Tu przypatrywałem się i dotykałem jednego procesu, który jakkolwiek dzikim ci się wydawać może, jest jednak najprawdziwszym.

» Człowiek pewien nazwany K... włościanin jednego z prześmiardłych magnatów żmudzkich, zaciągnął się był, jako ochotnik, do wojska formowanego w 1812 roku, za rozkazem Napoleona. Po odbyciu wszystkich kampanij, w jakie ta wojna wzbudzająca nadzieje Polski, obfitowała, powrócił z Francji ze szczątkami legionów polskich do Warszawy. Tam wysłużywszy jeszcze pod Konstantym lat kilkanaście, dostał dymisyą podoficera, i z tą powrócił ozdobiony krzyżem legii honorowej, i okryty bliznami, oglądać rodzinną strzechę i uści-

skać swego osmdziesięcio letniego ojca. Magnat przymusza go ażeby szedł na pańszczyznę, jako należący do niego. K... którego uszy odzwyczajone już były od dzikiego wyrazu pańszczyzna, którego oczy widziały tyle wolnych narodów, gdzie żołnierz wysłużony miał szczególne poważanie od wszystkich, rozumiał że to tylko dla żartu lub przez pomyłkę rozkaz ten był dany; za powtórzeniem jednak onego, idzie sam do dworu i pokazując swoje dymisy, przedstawia w pokornych wyrazach niesłuszność żądania. Oburzona duma zaprawnego na krew ludzką tyrana, w pierwszym zapale złości daje rozkaz posłusznym na skinienie oprawcom, ażeby, położwszy na gołym ciele jego dymisy, bić bizunami póty, aż się w proch obróci; co było uskutecznione, jeśli nie z dokładem, to pewno co do litery.

» Osmdziesięcio letni starzec, ojciec K... dowiedziawszy się o tém zdarzeniu syna, zachorował tego samego dnia śmiertelnie. Moment reflexyi, przedstawił magnatowi całe niebezpieczeństwo na jakie się naraził, nie szanując na dymisy podpisu wielkiego księcia Konstantego, który jest tak ostry i groźny. Cóż tu robić? Narada tedy z plenipotentem, człowiekiem biegłym w prawie, to jest w łajdactwie. Trzeba odesłać K... na Sybir, ale w transporcie może znaleźć sposobność napisania prośby i rzecz odkryć; a więc trzeba go zaskarżyć kryminalnie i kazać umrzeć pod knutami. Pan asesor sądu niższego był nie o podał; przedstawiają mu

tedy całą okoliczność; w targ z nim, i za kilkadziesiąt rubli i futro z siwych baranków, otrzymują przyrzeczenie, że śledztwo będzie zrobione podług życzenia magnata. Wiedz jeszcze że ten pan asesor, nie jest to z ówch asesorów od korony w którychbym nie podziwiał podobnego kroku, ale to pan asesor osiadły obywatel, wybrany przez obywateli.. Skarżą tedy K... że on jakoby zabił ojca swego, o którego śmierci, widząc jego chorobę i wiek podeszły, nie wątpili, i że spalił młyn wodny. Jako oskarżonego o ojcobójstwo i pożogę, pan asesor okuwa K... w kajdany i w dni kilka akt śledczy w należytej formie wygotowany. Szła rzecz jeszcze, jakby ominąć sąd grodzki, pod którego opinią sprawa ta odesłaną być była winna, bo w sądzie grodzkim zasiadają przeciwnicy partyi sejmikowej tego dzikiego magnata; trzeba tedy było wyrobić ukaz w sądzie głównym pierwszym departamencie, i ten kupiono. Lecz sąd grodzki obrażony za zgwałcenie jego prerogatywy, albo raczej chcący korzystać z tej sprawy, otrzymuje przez pośrednictwo pana strapczego ukaz wojennego gubernatora, nakazujący aby sprawa K... przeszła przez rewizyją sądu grodzkiego. Tu dopiero nowa bieda, może się rzecz wyjaśnić i pokazać, że ojciec K... żyje i że młyn cały. Nowa narada z plenipotentem, nie ma innego środka jak zapłacić grubo sądowi grodzkiemu, a przedewszystkiem kazać co najrychlej umrzeć K... w więzieniu. K... już nie żyje, tej nocy umarł z apoplexyi, podług świadectwa doktora

powiatowego. Patrz ile tu razem niegodziwości, a to wszystko dokonane przez kogo? przez magnata i szlachtę! Odtąd, drogi Józefie, ja się wstydzę nazywać szlachcicem — są to potwory (1)! »

(1) Zdarzenie opowiadane, jest prawdziwe: tak jak i wszystkie inne znajdujące się w tém dziele. Jeżeliby który z przyjaciół szlachty chciał to poddać wątpliwości, będzie obowiązkiem autora ogłosić imiona i nazwiska wszystkich bohaterów sceny.

DZIAŁ SIÓDMY.

Wiadomość o rewolucyi w Warszawie.

Noc była ciemna, śnieg obfity padał, kiedy sąsiedztwo zgromadzone na zabawy wieczorne do domu panów S... gdzie się znajdował pan Sędzic obok swój narzeczonój, usłyszało turkot pojazdu zachodzącego przed ganek.

« Ktoby to taki? ktoby to taki? »

Żmudzin cały biały od śniegu, wpada do sali, zapominając nawet futro zrzucić z siebie, tak mu spiesznie było.

« Ważną nowinę wam przynoszę, » były pierwsze jego słowa; ale gdy ujrzał mnóstwo osób, jakby bojaźnią przejęty, szuka oczami swego przyjaciela, i znajdując go obok siebie, « nie ma tu kogo z policyi, ze szpiegów? » mówi mu do ucha.

« Nie, są to wszystko obywatele szlachta sąsiednia. »

« A więc cieszymy się wszyscy, rewolucya w Warszawie. »

Wielkie słowo! czarownicze słowo! dźwięk twój jeszcze się dotąd odbija w uszach i duszy każdego poczciwego Litwina.

« Nie żartujesz? » pytał Sędzic.

« Wiadomość jest autentyczna. Od dwóch dni, mnóstwo karet i koczów przechodziło przez nasze powiatowe miasto, gdzie jak wiesz mieszkałem. Były to pojazdy jenerałów i oficerów rosyjskich uciekających z Warszawy do Petersburga. Od tych niczego się dowiedzieć nie można było, bo z nikim nie mówili. Lecz dzisiaj, pisarz prowentowy poczciwy chłopak, spoił jednego feldjegra, i dowiedział się całej prawdy. Wielki książę Konstanty, opuścił Warszawę z wojskiem rosyjskiem, i to od niego ten feldjegier był wysłany do Petersburga. Wojsko polskie ściga z prowincyj na pomoc rewolucyonistom. Szkoła Podchorążych zaczęła rewolucyą, i przy pomocy mieszkańców, jednej nocy wygnała wszystkich moskali z Warszawy. Cieszymy się bracia, nadzieja odżywa! »

Ledwo to wymówił, kiedy wszyscy obecni mężczyźni, kobiety i dzieci, znajomi i nieznajomi, byli u szyi Żmudzina, przyciskając go do serca; tak jest miłym przynoszący wiadomość pożądaną.

« Ciesz się mnie mocno, » rzekł Żmudzina z cicha Sędzicowi, że nasza szlachta jest choć patriotyczną. »
Waza nowa ponczu stanęła na stole i wypróżnioną była we dwie minuty.

« Do mazura, do mazura, » krzyczało wszystko. Wincenta siadając do fortepianu, « mam jeden mazur ułożony przez tego, który nam dziś przynosi tak słodką wiadomość; miał się on nazywać żmudzkiem, ja go chrzczę mazurem nadziei i grać go wam będę. »

« Doskonały, doskonały, nie chcemy innego, » rzekli wszyscy gdy go przegrała.

Noc cała, dzień następny, i jeszcze noc jedna, nie mogły zmordować tańczących. Mazur nadziei nie znalazł rywala.

Żmudzin ofiarował się jechać do Wilna aby tam jako w punkcie centralnym zbierał wiadomości, i zniósłszy się z dobrze myślącymi, radził co wypadnie czynić na Litwie, przyrzekając przyjacielowi swemu donosić o najdrobniejszych szczegółach.

Jakoż w krótkim czasie pisał co następuje:

« Emisaryusz przybyły w tych dniach z Warszawy, radził patryotom zawiązać komitet centralny w Wilnie. Chłopicki dawny generał, wybrany dyktatorem; Warszawa i całe wojsko, kładą w nim wielką nadzieję. »

W kilka dni:

« Przekłeta arystokracja, przez swoje wpływy i intrygi, uchwyliła ster interesów patryotycznych w Wilnie. Pięć osób bez energii (tu wylicza ich imiona), zasiadło w komitecie. Na żywe nalegania młodzieży uniwersyteckiej połączonej z mieszkańcami, żądającej powstania w Wilnie, komitet odpowiedział: iż trzeba czekać aż Polacy otrzymają jakie znaczne zwycięstwo pod Warszawą. Jaką piękną porę opuszczamy! w Wilnie nie ma jak dwa tysiące moskali; nie rokuje nic dobrego z takich początków. »

W innym liście:

« Emisaryusz z Warszawy przybyły, donosi o wa-

żném zwycięstwem odniesioném pod Grochowem. Moskale są u nas w wielkiej trwodze. Młodzież tu-
tejsza uzbrojona. Wykupiono prawie wszystkie ła-
dunki od moskali, płaciliśmy czasem po rublu za
jeden ładunek. Komitet jeszcze odwłóczy, żąda je-
szcze jednego zwycięstwa pod Warszawą; na nie-
szczęście, wpływ jego jest wielki. »

W dni kilka:

« A już dosyć tego! nie chcę być skorym w po-
sądzeniu, lecz widząc co się u nas dzieje, powie-
działbyś, że komitet nasz jest złożony z przyjaciół
moskiewskich; wszelkimi siłami stara on się prze-
włóczyć powstanie. Młodzież zniecierpliwiona, lecz
posłuszna na nieszczęście, opuszcza miasto pojedyn-
czo, i wszyscy wysyłają broń za miasto, bo policya
poczyna być podejrzliwą, robi już nawet wizyty po
domach szukając broni. Ja jutro wyjeżdżam na
Zmudź, zobaczymy się w przejeździe. »

Dnia następnego, zmudzin przybył do domu pa-
na Sędzica.

« Nadzieja zrobienia powstania w Wilnie, rzekł
mu, upadła. Wszyscy zniechęceni przewłoką, nie
myślą jak tylko o tém, jakby się z miasta wydo-
stać; lecz i wyjście z miasta jest strzeżone. Są tacy
którzy nasz komitet oskarżali o zdradę. Ja nie je-
stem tego zdania, ale tłumaczę przyczynę odwłó-
ki naturalném rozumowaniem: magnat każdy oto-
czony wyszukanemi wygodami życia, jest zniewie-
ściały, nie ma jędrności i odwagi tak potrzebnej

w działaniach rewolucyjnych ; z innéj strony, on ma wiele do stracenia, więc nie chce nic ważyć na niepewne; egoizm bierze w nim górę nad patriotyzmem. Podług mnie, ta klasa powinna być na zawsze wyłączoną w rewolucyi, a przynajmniej strzedz się najmocniéj należy, ażeby kierunek w jéj się nie dostał ręce, bo pewno wszystko sparalizuje. O! jaką szkodę poniesie nasze przyszłe powstanie przez to, że Wilno jest dla niego straconém. Tam leży siła moralna i materyalna Litwy; tam bowiem są ludzie, którzy swemi pismami mogliby zagrzewać naród; tam jest drukarnia, fabryka broni i inne, mnóstwo młodzieży szkolnéj, uniwersyteckiéj i miejskiéj, arsenał, skład prochów. Wszystko to mogło być w ręku naszém z największą łatwością, a wszystko stracone przez winę kilku niegodziwych magnatów. Lecz nie trzeba tracić energii, róbmy co będziemy mogli, a uczynimy zadosyć naszéj powinności. Powiedz czy magazyny nakazane dla wojska rosyjskiego będącego pod Warszawą, są już wywiezione? »

« Poczynają niektórzy dostawiać, ale bardzo mało ich jeszcze wyszło. »

• Trzeba więc rozpocząć powstanie natychmiast. Magazyny zostaną u nas ; i tym przynajmniej sposobem ogłodzimy obóz moskiewski. Ja ruszam na Żmudź, gdzie po zebraniu niektórych wiadomości, i zniesieniu się z kilkoma z moich przyjaciół, rozpocynam powstanie. Bądź zdrów ; pisuj do

mnie o tém co się dzieć u was będzie. Ja, z mojej strony, nie zaniedbam uwiadamić cię o wszystkim. Spodziewam się że się nie dasz nikomu uprzędzić w patryotyzmie. Bądź zdrów. »

Pan Sędzic westchnął. Ohraz Wincenty stanął mu na myśli. Straszna walka miłości z powinnością patryoty, toczyła się w jego duszy. « Jutro, rzekł w sobie, miałem być najszczęśliwszym z ludzi, ale ojczyzna mnie wzywa.... O ojczyzno! o kochanko! bóstwa mego serca! dla czego się znajdujecie w sprzeczności w tym momencie? » Smutek dolegliwy opanował jego duszę.

Kazał podać konia : « Tak, myślał sobie, niech ona mną zarządzi; ja jęj tylko chcę być posłusznym. »

Zbliżając się ku domowi PP. S., pan Sędzic ujrzał swoją Wincentą siedzącą w gajku brzozowym, świadku tylu ich niewinnych pieścót, zanurzoną w myślach, z których obecność jego nie była w stanie wyrwać. Przywiązał konia do drzewa i usiadł koło nięj nie mówiąc ani słowa. Spojrzeli na siebie i zachowali milczenie czas długi, bo ich dusze rozumiały się.

« Drogi Józefie, rzekła nareszcie Wincenta z wyraźném przymuszeniem się, ty byleś Polakiem wprzód nimesz został moim narzeczonym. Ty należysz cały do ojczyzny : ona cię wzywa w tym momencie. Słuchając jęj głosu, zrobisz twoję powinność... Połączmy się gdy ojczyzna wolną będzie. »

« Ty żądasz tego, Wincento? »

« Wymagam. Miłość moja wszędzie ci towarzyszyć będzie. »

« Dla Ojczyzny i Wincenty żyć i umierać pragnę. » Rzekł, i odebrawszy czułe ucałowanie, leciał sposobić się do powstania.

DZIAŁ ÓSMY.

Powstanie.

List pierwszy Żmudzina do swego przyjaciela, był następujący:

« W Telszewskim, chłopci rozpoczęli najpierw powstanie, przez odbicie kilkuset rekrutów prowadzonych z Telsz, i zabranie straży złożonej z kompanii moskali, do niewoli. Nienawiść chłopów ku szlachcie, objawiła się w czynach w tym powiecie. Kilkunastu szlachty zostało zamordowanych przez chłopów, pod tytułem że to byli przyjaciele moskiewscy, lecz w rzeczy, przez zemstę, bo to byli, jak wieść powszechna niesie, tyrani dla swych włościan. Wielka nauka dla całej szlachty! Zemsta włościan jest słuszna i naturalna, ja jęj nie naganiam, lecz zgadzam się z innymi, że dziś, kiedy potrzeba użyć wspólnych sił na pognębienie wspólnego nieprzyjaciela, ta krwawa scena nie jest w swoim miejscu; później włościanie mogą i powinni upomnieć się o swoje prawa, i użyć siły przeciw opierającym się. »

« W Rosieńskiem, na początki powstania, ubito kilkudziesiąt kozaków koło Niemna. »

« W Szawelskiém, dzielny Rekosz (1), szlachcic okoliczny, ubił lub rozbroił też kilkudziesięciu kozaków; lecz te wszystkie powstania są cząstkowe, niemające związku między sobą, kilku patryotów trudni się ich spojeniem. »

Drugi list:

« Przeszłej nocy rozbrojono batalion rzemieślniczy kwaterujący w Bejragole, zabrano wiele pałaszów, pistoletów i karabinów, mnóstwo siodeł i fur z sukniem. Jutro atakować będą miasto Szawle, gdzie jest dwie kompanie moskali. Cóż wy robicie na Litwie? nic nie słyhać od waszych stron. »

Trzeci list:

« Szawle wzięte z małą stratą naszych, garnizon rozbrojony. Z Telsz odebrano zawiadomienie urzędowe, że miasto opanowali powstańcy. Z rokoszą ci donoszę, że wielka okazuje się ochota i zapal do powstania w naszych chłopach, na pierwsze słowo: « pójdziemy bić moskali, » wszystko co jest zdadne do broni, spieszy powiększać szeregi powstańców. Ze strony szlachty nie widać tego zapalu. W Szawelskiém na 2,000 zgromadzonego ludu nie mają jak pięciu lub sześciu szlachty; brak dowodzących jest wielki; szawelskie powstanie ciągnie w pomoc rosieńskiemu, dla zabrania przybyłych z za Niemna moskali, którzy zajęli miasto; liczba ich dochodzi do 1,200, mają sześć dział; od-

(1) Zabraný do niewoli w bitwie pod Ejnorajciami, umarł z nędzy i tyranii jaką nad nim domierzali moskale.

dział ten, pod dowództwem pułkownika Bartoloméj, przysłany jest na uspokojenie powstania na Żmudzi. Czy wasz powiat nie myśli robić? O! Litwini, jakżeście niesłusznie sądzili się być wyższymi od Żmudzinów! »

Pan Sędzic pisał po otrzymaniu listu poprzedzającego, co następuje:

« Nasz powiat, złożony w części ze szlachty kurlandzkiej przyjaznej moskałom i mieszcący wiele magnatów lub przynajmniej chcących uchodzić za takich, znalazł się pod wpływem tych dwóch koterij, i z tąd to pochodzi spóźnienie powstania. Kilku dobrych patryotów miernego majątku i cała młodzież bez wyjątku, dawno są gotowymi; lecz magnaci i kurlandczycy psuli wszystko; wczoraj jednak młodzież zniecierpliwiona, wpadła w kilkadziesiąt koni do miasta powiatowego, gdzie nie było moskali, otoczyła domy urzędników i zmusiła pana marszałka powiatowego i innych, do podpisania i ogłoszenia aktu powstania (1). Pan marszałek powiatowy przyjął prawie z musu dowództwo nad siłą zbrojną powiatu. Wypadek ten nie wiele wróży dobrego, bo ten człowiek pochodzący z kasty magnatów, nie daje dostatecznej rękojmi swego patryotyzmu; ale nieszczęsne zaufanie w imiona chciało tego; jest to jeszcze choroba, którą odziedziczyliśmy po przodkach naszych, ażeby koniecznie jaśnie oświeceni lub jaśnie wiel-

(1) Czyja historyczny.

możni byli na czele. Bez tego, nikogo ze szlachty z domu nie poruszysz. Rozpoczęto się formowanie. Nasz pan jaśnie wielmożny dowódzca, bierze na niezmiernie wielką skalę, począł on od wyboru sztabu i adjutantów, których jest już z pięćdziesięciu. Magnatowi potrzeba dworu; formują kompanie frejszyców i szwadrony kawaleryi. Chłopi tutejsi idą za rozkazem, ale nie z ochotą; zdarzyło mi się być świadkiem ich poufalej narady między sobą. Jeden powiadał: « dobrze że panowie powstają przeciw moskałom, jak ich wybijemy, będzie wszystkim lepiej. » Lecz kilku mu odrzekło: « A co nam do tego co panowie robią, oni biją się dla siebie nie dla nas, a czy to Moskał czy Polak będzie panował, chłop będzie zawsze chłopem, a pan panem; my jak szliśmy na pańszczyznę, tak i pójdziemy. » Taka jest filozofia chłopów naszych co do wojny, i mnie się zdaje bardzo słuszna i sprawiedliwa; należałoby zainteresować chłopą, ażeby miał za co bić się. Lecz naszej szlachcie o tém ani gadaj; podług niej chłop powinien żyć i umierać dla niej samój, bo chłop jest to rzecz. »

List Żmudzina do Sędzica.

« Rosienie wzięliśmy; Bartolomój uciekł na tęb i na szyję, i gdyby nie błaha rozterka dwóch naczelných dowodzców, mógł być ścigany a może i pobity. Opiszę ci całą tę aferę. Od kilku dni oddziały powstania rosińskiego, ścigały się pod miasto; szawelskie też przybyło. Siły powstańców razem wzięte, wynosić mogły do 5,000 ludzi pie-

szych lub konnych; dział żadnych nie mieli. Moskalów było, jak już ci powiedziałem dawniej, 1,200 z sześciu działami. Rosieńskie powstanie zajmowało środek i lewe skrzydło, szawelskie było na prawém. Dnia 29 Marca o godzinie 9 z rana, powstańce w kolumnach ściśniętych posuwali się ku miastu, i pomimo ognia kartaczowego, szli w doskonałym porządku. Działa spędzone z pozycyi, zrejterowały do miasta. Tyraliery nieprzyjacielscy spędzeni przez naszych, ustępowali do miasta; gdy kolumny nasze dotknęły miasta, wszystko się rozsypało w tyraliery, i z za płotów i węgłów domów, raziło nieprzyjaciela; ten się zgromadził w jedną kolumną i zajął niewielkie wzgórze około ogrodu XX. Dominikanów. Nasi celni strzelcy weszli do ogrodu i sami zakryci parkanem, strzelali najdalej o 50 kroków; można sądzić że nie dano ani jednego pudła. Nie mogę przemilczeć odwagi i zimnej krwi, z jaką się okazał jeden oddział konny powstania rosieńskiego pod dowództwem jednego męznego, o którego nazwisku dowiedzieć się na prędce nie mogłem. W ten czas kiedy moskale skupieni w jeden punkt, sypali ogień na wszystkie strony, oddział ten kawaleryi zbliża się klusem, i w największym porządku przed front nieprzyjaciela, i nie rozpoczyna ognia aż w ten czas, kiedy był tylko o sto kroków, a to dla tego, jak dowódzca powiadał później, że karabinki ich nie mogły sięgać na dalszą metę. Ogień strzelców z ogrodu, i tyle zimnej determinacyi ze strony strzelców konnych,

przymusiły Moskali opuścić obrane stanowisko; ruszyli tedy za miasto i zatrzymali się na jedném wzgórzu o pół mili. Tutaj dopiero pokazała się niedoleżność wojska powstańców. Brak bębnow lub innych narzędzi sygnałowych dał się uczuć; cała bowiem ta gromada ludu męznego, lecz niećwiczonego, raz rozsypana w mieście, nie mogła przyjść do porządku. Posuwała się ona wprawdzie za nieprzyjacielem, ale w nieładzie największym; powiedziałbyś że to stado owiec rozsypanych w obszerném polu; każdy strzelał, krzyczał, komenderował, a nikt nie chciał słuchać. Nieprzyjaciel sy-pał kartaczami ze wszystkich dział razem, szczęściem dla nas że źle strzelał; nie mieliśmy ani jednego trupa. Dowódzca nieprzyjacielski widząc ten nieład w powstańcach, miał zamiar, jak widać było z jego obrotów, kazać uderzyć swojej kawaleryi, której miał 300 koni, na rozsypane wojsko; lecz oddział strzelców konnych, o którym wyżej mówiłem, a który nie stracił szyku i po wyjściu z miasta, ukazał mu się z boku. To zdecydowało Moskali iż opuścili stanowisko i poszli bez zatrzymania się już w stronę granicy pruskiej. Cóż pozostawało czynić powstańcom, jeżeli nie iść za nimi w pogoń, i urywać z tyłu, lub też co było podobnem do prawdy, napadłszy w przeprawie rzek których miał kilka do przebycia, pobić? Takie było ogólne zdanie złożonej na prędce rady z kilku dowodzących powstaniem; ale wypadek nieprzewidziany zmienił ten plan. Pan naczelnik powstania szawelskiego,

człowiek mężny w boju, ale nadęty i opryskliwy w pożyciu, dał się słyszeć w rozmowie, że miasto Rosienie winno swe oswobodzenie powstaniu szawelskiemu, i że bez niego, moskale nie byłiby ustąpili. To obraziło dowódcę rosieńskiego, który odpowiedział tamtemu nieprzyjemnie; ztąd kłótnia i rozdział dwóch powstań; szawelskie poszło do Szawel, a rosieńskie samo nie było dosyć liczne do ścigania nieprzyjaciela. Rosterka, jak widzisz, dwóch głupców, robi szkodę interesowi ogólnemu. Taki zaiste jest charakter naszej szlachty, że osobistości biorą w niej górę nad interesem ogólnym. »

Tenże do tegoż w dni kilka :

« Niepłonne są nasze zdania o magnatach. Słuchaj co mi piszą z Szawel : Pan Hrabia T., dawny kapitan służby francuzkiej, dostał dowództwo nad oddziałem złożonym ze 2,000 saméj szlachty z okolic Lawdy (1), znanéj ze śmiałości i junakieryi. Posłany na granicę Kurlandyi, dla pilnowania téj strony powiatu i zrewoltowania jeżeli można Kurlandczyków, założył główną swoją kwaterę w mia-

(1) Okolicą nazywa się wieś zamieszkała przez samą pojedyńkową szlachtę. W Szawelskim powiecie jest jedna jego część zajmująca 20 mil kwadratowych najniżej, zamieszkała przez taką szlachtę; mieści ona kilkanaście tysięcy familij szlacheckich w kilkuset wsiach. Szlachta ta zachowała zażytek dawniejszej niepodległości, jest niezmiernie burzliwa, śmiała i niespokojna; ma wiele odwagi i zręczności. Cały ten okrąg nazywa się *Lawda*.

steczku Janiszkach. Tam siedząc przez czas niejaki otoczył się dworem adjutantów i pochlebców, na których zdał zupełnie interesa służby, a sam grał tylko w karty. Trzeci dzień temu jeden oddział Moskali złożony z ośmiuset ludzi, zbliża się pod Janiszki, gdzie nie napotykając żadnych patrołów, ani żadnej przedniej straży, wpada na śpiących powstańców, morduje jedną część a innych zabiera do niewoli; sam pan hrabia dowodzący wpadł najpierwszy na konia i uciekł ze swoją swiątą. Z całego 2,000 oddziału, nie wyszło stu ludzi. Sądź, jakie to nieszczęście w samych początkach powstania, jak to może zniechęcić wszystkich! Stracono tyle walecznej szlachty, która mogła oddać znaczne posługi krajowi, i stracono nie zabiwszy ani jednego Moskala. Ci którzy z tamtąd uszli, krzyczą na zradę, przywodząc na dowód to, że pan hrabia T. w przejeździe jakiejś pani generałowej rosyjskiej przez Janiszki, udając się do Peterzburga, zatrzymał się przez czas długi, przesiadywał ciągle u niej, fetował, a kiedy wyjeżdżała, przepuszczał ją sam jeden aż do Mitawy, gdzie byli Moskale. Zdarzenie to, opowiadane jednostronnie przez wszystkich, rzuca wielkie pozory; należałoby aby rząd rewolucyjny zajął się indagacją; ale że to pan hrabia, więc nic z tego zapewne nie będzie. »

Pan Sędzic do Żmudzina :

« Tak przyjacielu, zdradzają nas magnaci, jedni z namysłem i planem, inni przez niedołężność ; o-

piszę ci dwa zdarzenia, z których sądzić będziesz o prawdziwości mego założenia. Wiesz że oddział Moskali złożony z 500 piechoty bez kawaleryi, z kilku działami i mnóstwem wozów napełnionych amunicją, wyszły z Dyneburga pod dowództwem generała Szyrmana, krąży dziś po Litwie, nie mogąc się przedrzeć do armii pod Warszawą, dokąd zapewne prowadzi amunicją.

« Powstanie naszego powiatu szło za nim krok w krok, szukając dogodnej pozycyi do uderzenia. Gdy się ten oddział zwrócił był ku stronie Szawel, powstanie tego powiatu zniosło się z naszym i zrobiło plan do uderzenia, gdy będzie w mieście Szawlach. Dwa powstania otoczyły to miasto, nazajutrz atak ma być przypuszczony, gdy w tém w nocy przybiega do naszego naczelnego dowódcy, dwóch magnatów pan C. i Z. z uwiadomieniem, iż ogromny korpus moskiewski ciągnie od strony Kowna ku Szawłom, i że nie jest dalszy jak o pół dnia marszu. Nasz dowódca przestraszony tą wiadomością, téj saméj nocy opuszcza oblężenie i nieuwiadamiając o niczém powstania Szawelskiego, oddala się o mil 10, dając tym sposobem generałowi Szyrmanowi, możność wyjścia z Szawel, gdzie on mógł być zabrany. Później pokazało się, że w owym czasie żaden oddział Moskali nie szedł od Kowna; więc sztuka panów C. i Z. udała się, ocalili Szyrmanowa (1). Przestrach opuścił naszego

(1) Ci dwaj panowie i innych nie mało, odegrywało

dowódcę, spokojność powróciła, a z'nią i miękkość życia. Udaliliśmy się na leże do Przystowian, jednego z jego folwarków; tam idąc za przykładem pana dowódcy, wszystko się oddało zabawom i uciechom, żadnej służby, żadnych patrolów, ni pikiet, tak jak gdybyśmy byli w najgłębszym pokoju.

« Dzień był ciepły, całe prawie nasze wojsko idzie kąpać się do rzeki, aż w tém Moskale dawać poczynają ognia do kąpiących się. Skąd oni przyszli, jakim sposobem na nas wleźli, nic o tém dotąd nie wiemy. Wystawić sobie możesz jakie to tam było zamieszanie, każdy uciekał gdzie mógł; szczęściem dla nas że kompania frejszyców, której dowódzca człek z tęgim charakterem, utrzymujący należyty porządek, była pod bronią; ta nas zastąpiła nieco, przeszkadzając Moskałom przejścia przez rzekę; lecz niezdolna odeprzeć siły kilka razy większej, cofnęła się w porządku. Nasz naczelný dowódzca i reszta wojska za jego przykładem uciekła w największym nieładzie. Uciekaliśmy tak przez dzień cały, i dopiero ku wieczorowi gdy już byliśmy o 7 mil od miejsca tego, przyszło nam na myśl obejrzeć się czy goni kto za nami. Dowiedzieliśmy się później, że Moskale nie gonili za

rolę przyjaciół powstańców, i na nieszczęście posiadali ich zaufanie, bo to byli magnaci; ale w istocie byli to przyjaciele moskiewscy. Niech każdy z powstańców przypomni ile oni złego narobili powstańcom, ile dobrych zniweczyli projektów przez fałszywe alarmowanie.

nami jak milę, i kontenci z naszój rozsyпки poszli w przeciwną stronę ku Szawłom. »

Żmudzin do Sędzica :

« Odbieram w tym momencie z Telsz wiadomość następną : Powstanie Telszewskie atakowało w tych dniach miasteczko Połagę, do którego, jak emisaryusze przysłani z Warszawy powiadają, mają przy płynąć okręta francuzkie, naładowane bronią dla powstańców. Chłopi Telszewskiego powiatu odznaczają się odwagą i śmiałością. Trzy razy Połaga brana i odbierana została w ręku naszych. Chłopi dostrzegłszy w tym boju iż dowodząca nimi szlachta, w miejscu iść na czele, zostawała zawsze w tyle za chłopami ; po wzięciu Połagi, złożyli sąd wojenny z pomiędzy siebie, i kilkudziesiąt panów oficerów ze szlachty roztrzelanych zostało. Bravo! Waleczny lud poczyna poznać wartość swoją. Nasza szlachta przyjęła tę wiadomość ze zgrozą i przestraczem ; była nawet propozycja aby posłano oddział powstania rosieńskiego na poskromienie tych dzielnych ludzi, których oni złośliwie buntownikami mianują. »

Sędzic do Żmudzina :

« Oddział instruktorów przysłanych dla ćwiczenia powstań na Litwie, przybył do Janowa; korpus znaczny polski pod dowództwem generała Gielguda przebył Niemen pod Gielgudyszkami. Trudno zgadnąć dla czego on wybrał to miejsce, gdyż miał inne daleko dogodniejsze. Mogłoby to być ażeby generał Gielgud uczynił to jedynie, aby

brzmiało w uszach Litwinów : *Gietgud pod Gietgudyszkami przeprowił się do Litwy*. Ale znając próżność dziecinną naszych arystokratów , przypuścić to łatwo można. Oni zawsze gotowi opuścić najważniejsze korzyści , dla dogodzenia dumie własnej.

« Za przybyciem wojska regularnego , nasi jaśnie wielmożni paniczowie powyłazili z kryjówek swoich , i zaciągają się do pułków regularnych , oni którzy nie chcieli słyszeć o powstaniu. Cóż to znaczy ? Oto przybycie wojsk regularnych oznacza powodzenie się w Warszawie , czas więc złączyć się ze stroną biorącą górę. Jakaż to nikczemna spekulacya ! Alboż powstanie nie téj saméj bronilo sprawy ? Taki patryotyzm godzien jest tylko naszych magnatów ; ale zobaczysz wkrótce jak ci żydzi pochwyatają stopnie i nagrody ; pochlebstwa , związki , stosunki , jest to ich broń. »

List Wincenty do Żmudzina :

« Upadam pod ciężarem nieszczęść , straciłam trzech braci pod Wilnem , padli oni trupem obok mego drogiego Józefa ; on też ugodzony dwoma kartaczami , stracił lewą rękę i prawą nogę ; nogę już amputowano , i z ręką toż samo będzie. Ja go na krok nie odstępuję , cierpienia jego są straszne , pomimo których jest on niespokojny o pana ; nie ma godziny ażeby mi o nim nie mówił. Zaspokój nieszczęśliwego przyjaciela , donoszącemu o swoim zdrowiu i o obrotach wojska naszego. Moskald rządzą u nas ; niespokojnam o los mego drogiego

Józefa, bo wszystkich pozostałych od powstania zabierają; ale nie wydrą mi go barbarzyńcy chyba z życiem, zresztą liczę na jego kalectwo. Dionizy wykupiony przez Józefa od rekructwa, nieodstępny jego towarzysz w walkach, padł od lancy moskiewskiej, której ostrze miało przeszyć jego pana. »

Żmudzin do Sędzica.

« Nie potrzebuję ci tego powiadać ile nieszczęście twoje zadaje mi boleści. Pocieszaj się drogi przyjacielu myślą, że cierpisz za ojczyznę; rany i kalectwo poniesione w jej obronie, są chlubne i przyjemne. Ja jestem zdrow zupełnie, kule mnie omijają, wojsko nasze rejteruje wprawdzie, ale jest nadzieja, że wybrawszy dogodną pozycyą, wydamy bitwę. Sciskam cię z duszy nieszczęśliwy przyjacielu. »

Oprócz tego listu, był inny do Wincentój.

« Lękałem się donosić Józefowi o wszystkiém, przez wzgląd na jego położenie; pani mu to zakomunikujesz jak będzie w stanie wytrzymać podobne doniesienia. Wszystko stracone. Wojsko nasze czyli raczej jego pozostała część, jutro wchodzi do Prus; otoczeni jesteśmy przez moskali, niedołężność naszych dowódców a może i zdrada, jest sprawczynią tego. O drogi kraju! droga ojczyzno! dla czegom przeżył twoją niedolą! »

Tenże do Sędzica.

« Jesteśmy w Prusiech. Niegodziwy król pruski, ten który po wejściu Bartholomój pułkownika, kiedysmy go z Rosień wypędzili, opatrzył go

w żywność i amunicją, pozwalając przejść przez swój kraj przeszło mil trzydzieści, ażeby nam zaszedł z tyłu, pomimo przyrzeczonej neutralności, dzisiaj nas trzyma jak swoich więźniów, otoczonych wojskiem i działami. Takie to jest słowo i zobowiązanie się ukoronowanych łotrów! Nie wiemy co się z nami dalej stanie. Nikczemny Giełgud odebrał acz późno nagrodę za swoje czyny; został zabity na ziemi pruskiej przez pewnego Skuńskiego, adjutanta 8^o pułku piechoty liniowej. Czemuż tego nie zrobiono przed, albo zaraz po bitwie pod Wilnem? w owym czasie śmierć jego użyteczny nam zrobiła, a dzisiaj nic. »

Sędzic do Żmudzina.

« Wyleczyłem się z ran zupełnie, brakuje mi tylko lewej ręki i prawej nogi, którą zastąpiono szczudłem z drzewa. Moskale szanują moje kalectwo, otrzymałem zapewnienie na piśmie, że mogę na zawsze pozostać w domu, i że nigdy o nic zaczepianym nie będę. Jutro mój ślub z Wincentą, rany moje zdały się powiększyć, i jeżeli to było podobieństwo, jej miłość. Anioł ten w ludzkiej postaci zatrzymuje mnie przy życiu; bez niej przy tylu boleściach ciała i duszy, pewnoby nie żył. Donos co robicie w Prusiech, jakie macie projekta, i czy pozostaje cokolwiek nadziei? U nas wszystko kirem pokryte. »

Żmudzin do Sędzica.

« Ostatnia nadzieja sprawy naszej upadła. Warszawa wzięta; wojsko w niej było, weszło pod jene-

rałem Rybińskim do Prus i tam broń złożyło ; inna jego część z jenerałem Ramorino , przeszła granicę Austryi i również rozbrojoną została. Rząd pruski komunikował wszystkim oficerom polskim dwa projekta , albo powracać do kraju na mocy amnestyi , albo brać paszporta do Francyi. Ja oświadczyłem się za wyjazdem do Francyi. O drogi Józefie! ty doświadczyłeś strasznych boleści, ale nie znasz téj, jaką sprawia dla duszy polaka opuszczenie rodzinnéj ziemi; tysiąc śmierci mniej jest straszne ; ale i tu słodki balsam nadziei , być użytecznym ojczyźnie , osładza cierpienia. Opuszczając Prusy, wskażę ci drogę sekretną do komunikowania się ze mną, bo spodziewać się należy, że korespondencya przez pocztę zakazaną zostanie. »

Zmudzin do Sędzica.

« Odbierasz ten list drogą, którą ukrywać najstaranniej powinienes, jeżeli pragniesz nadal ze mną korespondować. Wróg nasz zamknął drzwi ojczyzny dla nieszczęśliwych jéj synów i rozsypał chmurę podłych dla szpiegowania ich w najskrytszych myślach i uczuciach. Ażeby uniknąć częstego przesyłania listów, będę ci tylko komunikował co miesiąc lub dwa dyaryusz moich obserwacyj. Lat sto za granicą będzie dla mnie wędrówką, bo ojczyzna tylko jest domem pokoju dla mojego serca; dusza moja jest w kraju, jest z wami, tutaj nędzne tylko ciało włóczy się pozbawione swego pierwiastku.

Przejeżdżamy przez Niemcy nazwane u nas powszechnie acz niesprawiedliwie wolnemi ; piękna

kraina, dobrze urządzona, przemysł wielki, sztuki i rzemiosła w wysokim stopniu, ale czy to warte mojej Zmudzi? Nie. — Dusza moja napróżno wyszukuje w pejzażach tutejszych podobieństwa do owych okolic Dubissy, Wenty, Niewiaży, Niemna. Tu piękne, ale tam czarujące; tu sztuka, dziecko potrzeby, sili się nad wydobyciem z łona ziemi potrzebnej żywności; tam natura sama obfita wydaje wszystko za najlżejszym przyłożeniem ręki. Charakter Niemców powolny, wyrozumiały, robi z nich ludzi najprzyjemniejszych; obyczaje słodkie, edukacja gruntowna, nie owa salonowa, z której się tak pyszniono w naszym kraju, lecz oparta na dokładnej znajomości potrzeb i poruszeń serca i duszy człowieka, stanowi ich rzetelną wyższość.

Co tylko najszczersza przyjaźń i czułość mieć w sobie może delikatnego, oni nas wszystkich bez wyjątku tém otaczają; nieszczęście nasze wyciska im łzy rzetelne.

Nigdy żaden z ukoronowanych nie odebrał tyle honorów, bracia po długim niewidzeniu się nie uściskali się czuliej jak oni nas ściskają. Ludność cała miast największych wychodzi na spotkanie nasze o trzy mile i więcej; każdy mieszkaniec sądziłby się nieszczęśliwym, gdyby nie mógł mieć choć jednego Polaka w swoim domu.

Dumny Polaku zamykaj dobrze twoje podróżne pudelko, bo inaczej znajdziesz całą twą ubogą i zdartą garderobę i bieliznę, zamienioną na nową, bo inaczej obaczysz się właścicielem kiesy srebra

lub złota, którą hojność twego poczciwego gospodarza Niemca nie omieszka cię zaopatrzyć.

Dumny Polaku, nie kupuj nic w sklepach niemieckich, bo ci dadzą towar, a pieniądze nie przyjmą.

Piękne i wszystko czułością przechodzące Niemki, nie pozwolą aby ich służące zajmowały się opatrywaniem potrzeb gościa; one same mają za honor służyć własnymi rękami nieszczęśliwemu wygnańcowi.

Krewki Polaku, strzeż się abyś nie upadł pod władzą tyłu wdzięków i dobroci, i nie stał się niewdzięcznym zdradzając święte węzły małżeństwa.

Ludu polski, nie nazywaj odtąd psem każdego Niemca; odróżniaj zdradliwego Prusaka i głupiego Austryaka od Saxona, Bawarczyka i innych Niemców zbliżonych ku Renowi; oni umieli ocenić nasze poświęcenie, umieli czuć i płakać nad naszym nieszczęściem; oni złożyli na łono nasze przysięgę nienawiści ku wrogom naszym i strasznej zemsty, na wszystkich ciemieżcach ludzkości; ich dłoń jest dzielna, ich wytrwałość w przedsięwzięciach znana jest światu — historia ich wojen jest rękojmnią tego; są to bracia nasi. Oni ściskają teraz dłonie nasze rozbrojone, lecz przyjdzie dzień, i ten nie jest daleki, w którym bracia oręża pójdziem razem niszczyć zbutwiałe trony tyranów świata. O! dla czegoż nie wolno nam czekać tego szczęśliwego momentu na ziemi Niemców! Tyrani nasi używają całej swojej przewagi na oddalenie nas z krajów

niemieckich; bojaźliwość ich jest dobrą wróżbą —
ale jakże się mylą w swoim złośliwym rachunku?
Alboż Francuzi do których nas wypychają nie są
bracią naszą odwieczną?

Jutro opuszczamy piękne i czułe Niemcy, a
wjeżdżamy do pięknej Francji.

SPIS RZECZY.

I. FAMILIA SZLACHECKA ŚRĘDNIĘJ KLASY	5
II. CHATA CHŁOPSKA, CHRZCINY	36
III. DOM ARYSTOKRATY	53
IV. PRZEDAŻ LUDZI	64
V. PROPINACYA I TARGOWE	70
VI. NAGRODA ZASŁUGI WOJSKOWEJ W CHŁOPIE	74
VII. WIADOMOŚĆ O REWOLUCYI W WARSZAWIE	78
VIII. POWSTANIE	85



OMYŁKI DRUKU.

Str. 14 wiersz 6, *zamiast* po objedzie, *czytaj* po jedzeniu.

Str. 14 w. 25, *zamiast* na chudszy, *czytaj* na chudszej.

Str. 16 w. ostatni *zamiast* przypuszczam, *czytaj* przyrzekam.

Str. 34 w. przedostatni, *zamiast* idnak, *czytaj* jednak.

Str. 34 w. ostatni, *zamiast* Wincentą, *czytaj* Wincentę.

Str. 38 w. 3, *zam:* rogojczem, *czytaj* rogojszem.

Str. 56 w. 5, *zamiast* siostrą, *czytaj* siostrą.

St. 58 w. przedostatni, *zamiast* przymuszone, *czytaj* przypuszczone.

Str. 61 w. 9, *zamiast* siódmiej, *czytaj* średniej.

Str. 66 w. 18, *zamiast* do mego, *czytaj* do waszego.

Str. 86 w. 8, *zamiast* w Bejragole, *czytaj* w Bejsagole.

Str. 92 w. 20, *zamiast* zatrzymał się, *czytaj* zatrzymał ją.

